

P.10267

Wydawnictwo Publiczne
V Mięsiec
M. St. Warszawy

F.V.P. 103



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

ROK II

15-25 GRUDZIEŃ 1938

Nr 13-14

...Zachodzi słońce
i cisza staje się wigi-
lijna. Nawet na moś-
cie Kierbedzia jakby
ucichł szum wozów
turkot dorożek i wo-
zów, jakby zamilkły
tramwajowe sygnały
i jakby zmniejszył się
zmałał gorączkowy
ruch przechodniów.
Jest cicho i uroczyste.

Zamek królewski
górze monarszo nad
tarasowym pełnym
drzew ogrodem i stoi
w zadumie, jakgdyby
marzył o umarłych
czasach; a dalej dzi-
waczne domki Kanonji,
o drewnianych gan-
kach i balustradach,
napraszają się pod
ołówkę i pędzel arty-
sty; trójcą wież świet-
listych i koronkowych
wybłyska kościół ka-



B. Krasnodebska-Gardowska

KOLEDNICY

Drzeworyt

tedralny: kłębią się
splątane kamieniczki
staromiejskie, jaskra-
wie płoną łamanymi
dachy.

...Gwiazdy wyfru-
nęły na niebo, jak
srebrzystych płatków
miliony, i mrugają
do ziemi i uśmie-
chają się do ludzi.
Wiedzą o wszystkim,
znają cierpienia i roz-
paczę serc — i dają
im otuchę — i moc —
wyrwanie.

Popatrz się jeszcze
od strony rzeki na
swoje miasto rodzinne.
Ma ono winy i grze-
chy, o, ma ich bezliku!
ale uwierz w to gorą-
co, że ma i serce szla-
chetne, które, chociaż-
by w letarg zapadło
— w gromowej chwili
się zbudzi!

Noc wylewa zapomnienia czarę
Na Starego Miasta obraz śliczny —
I usypia cicho Miasto Stare
W księżycowej podwici magicznej.

Patrzę w okno, w zapaloną świecę,
Gdzie ktoś może łyż wstrzymuje krwawę...
Chryście z Fary! miej w swojej opiece
I tę starą — i nową Warszawę...

Dr. Or. „Miej Warszawę“

Prawdy niewątpliwe i obowiązujące.

W cztero i półleciu pracy Tymczasowych Władz Stolicy, Warszawa znacznie przyspieszyła swe tempo rozwoju i zdołała przy stosunkowo skromniejszych niż dawniej środkach, znacznie szybciej i lepiej zaspakajać swe ogromne potrzeby, szczególnie na przedmieściach tak bardzo zapomnianych przez dawne Zarządy Miejskie.

Polityka miejska została wybitnie zdemonstratyzowana przez obniżenie wszelkich opłat za świadczenia miejskie, jak np. tramwaje, wodę, gaz, elektryczność, opłaty w rzeźni, opłaty biblioteczne, w muzeach itd. itd. Nastąpiło rzeczywiste udostępnienie szerokim masom korzystania z urządzeń miejskich. Wszystko to stać się mogło przede wszystkim dlatego, że na Ratuszu zaginęła, oby bezpowrotnie, polityka i partyjnictwo.

Zarówno tymczasowy Zarząd Miejski, jak i tymczasowa Rada Miejska całkowity swój wysiłek i czas poświęciła temu, aby właściwie, w miarę sił i możliwości gospodarować, a nie politykować na Ratuszu.

Nikt z nas, uczestników tej pracy, rezultatów jej wstydić się nie potrzebuje i dumni jesteśmy, że Narodowo-Gospodarczy Komitet Samorządowy oparł się na tym dorobku i dąży do tego, aby dotychczasową pracę naszą w przyszłych władzach Stolicy kontynuować w tym samym kierunku.

Sądzę, że jest to realna podstawa akcji wyborczej i oczywiście wręcz przeciwna demagogii licznych obietnic, uprawianej przez grupy polityczne.

Obóz Zjednoczenia Narodowego, do którego mam zaszczyt należeć, pracę w samorządzie uważa za pracę czysto gospodarczą, społeczną i kulturalną, nie mogącą mieć nic wspólnego z polityką.

* * *

Jedną z najistotniejszych przyczyn hamujących normalną gospodarkę Warszawy był stan permanentnych walk politycznych, jakie panowały na Ratuszu. Gdy np. Magistrat udzielał subwencji jednej pożytecznej organizacji społecznej, wyciągały się natychmiast po dotacje ręce z innych czterech, czy pięciu stowarzyszeń, którym patronowały różne ugrupowania polityczne. Kasa miejska „dla świętego spokoju“ płaciła. Zaangażowanie nowego pracownika zmuszało z reguły do przyjmowania jednocześnie kilku innych — najczęściej zbędnych — aby zaspokoić „ambicje“ partyjnych protektorów.

Nic też dziwnego, że w takich warunkach budżet Warszawy, nawet w latach najlepszej koniunktury — był deficytowy.

W 1934 r. gdy władzę na Ratuszu obejmował min. Kościłkowski — deficyt stolicy wynosił 78 milionów zł.

W ciągu tych czterech i pół lat, jakie minęły od chwili rozwiązania dawnych władz miejskich okazało się, że w Warszawie można prowadzić inną gospodarkę, że tempo rozwoju stolicy można znacznie przyspieszyć. Gdy z Ratusza zniknęły spory polityczne stało się możliwe wykonać w ciągu czterech lat znacznie więcej niż dawniej w czasie dłuższym.

* * *

Stronnictwa polityczne, które wystąpiły do walki o mandaty dąży do wprowadzenia na Ratusz polityki, która może jedynie osłabić tempo konkretnej pracy samorządu. Odezwy stronnictw politycznych są pełne obietnic.

Naszym programem nie są obietnice, lecz cztero i pół letni dorobek oraz przekonanie, że dorobek ten należy wzmacniać.

* * *

Nieprawdą jest, jakobym był zwolennikiem mianowania władz samorządowych, ale w tej chwili nie jest ważne czy jesteśmy wybierani, czy mianowani, dziś jest ważne cośmy zrobili i jakeśmy zrobili! Dziś jest ważne: lepiej czy gorzej gospodarowaliśmy, oszczędniej — czy rozrzutniej.

Zresztą — to nie jest hańbą, że zostaliśmy mianowani przez taki Rząd, to nie jest hańbą, że nam powierzył gospodarkę Warszawy Rząd, który przyłączyć potrafił do Polski ziemie Zaolzańskie, Rząd, który wznosił Gdynię i tworzy C. O. P. To nie jest hańbą, obywatele — to zaszczyt.

Narodowo-Gospodarczy Komitet Samorządowy, stworzony przez 320 organizacji społecznych, których członkowie mogą mieć najrozsądniejsze oblicza polityczne — ale wszyscy zrozumieli i zgodzili się na jedno — że Rada Miejska nie może być partyjna i polityczna — daje gwarancję, rzetelnej i wyteżonej pracy nad dalszym rozwojem stolicy.

W Radzie Miejskiej powinni zasiadać ludzie czynu, ludzie ożywieni pragnieniem stworzenia wielkiej, narodowej Warszawy, a nie osoby, których głównym celem jest „pokazanie Radzie dzie Miejskiej czemu nie ma ich na Wiejskiej“.

* * *

Stoją przed nami olbrzymie obowiązki pracy częstokroć ponad siły ludzkie.

I dlatego właśnie Wódz Naczelny żąda od nas, abyśmy ciągnęli ten polski wóz ze wszystkich naszych sił.

(Z przemówień i oświadczeń prezydenta Stefana Starzyńskiego).

Dziejowy egzamin Warszawy.

Dnia 18-go grudnia, w niedzielę najbliższą ludność stolicy złoży egzamin dojrzałości ze swego wyrobienia obywatelskiego.

Egzaminem tym będą wybory powszechne do Rady Miejskiej Warszawy.

Głosowaniem swym ludność Warszawy stwierdzi, czy zdołała już zorientować się w zmianach i dokonaniach, jakie zaszły w gospodarce stolicy w ciągu ostatnich lat czterech, czy umie odróżnić plewy demagogicznych frazesów, jakimi ją podczas okresu wyborczego niewątpliwie karmiono, od zdrowego ziarna konkretnych czynów i osiągnięć.

Wreszcie głosowaniem swoim ludność stolicy da odpowiedź na pytanie, czy umie rozgraniczać politykę, od gospodarki samorządowej, czy pragnie nawrotu do tych dawnych, ale jakże niedobrych czasów, gdy Rada i Zarząd Miejski stolicy były ekspozyturami partii politycznych, gdy gospodarka miejska stolicy bezplanowa i w pracy swej przypadkowa podzielona była na „folwarki“ partyjne, wzajemnie od siebie niezależne, w działalności mające na celu jedynie efekty polityczno - partyjne nie zaś — dobro stolicy i ogółu jej mieszkańców.

W rezultacie mieliśmy marazm i zastój w gospodarce miejskiej stolicy, a nawet — niewypłacalność pensji urzędnikom i pracownikom samorządowym.

Gospodarka i polityka, polityka i gospodarka — dwa te czynniki życia państwowego niewątpliwie są ściśle ze sobą związane, ale tylko w państwowej skali.

„Dajcie mi dobrą gospodarkę, a ja wam dam dobrą politykę“ — słowa te powtarzał już niejeden mąż stanu, kierownik nawy państwowej.

Państwo biedne, prowadzące lichą gospodarkę, nie może równocześnie prowadzić mocnej,

mocarstwowej polityki. Są to prawdy znane i uznane.

Jeśli więc wszystkie miasta polskie, ze Stolicą na czele prowadzić będą dobrą, racjonalną, społecznie korzystną gospodarkę, będzie ona jedną z podstaw dobrej gospodarki całego państwa, a tym samym podstawą mocnej i skutecznej polityki Państwa.

Tylko pozornie wydać się może paradoksem, że dobrze zabrukowane ulice stolicy podnoszą prestiż mocarstwowej Polski.

Ale tak jest istotnie.

Nowocześnie urządzona, pięknie i racjonalnie, a nawet imponująco zabudowana stolica — to wielki atut w polityce zagranicznej Państwa Polskiego.

Paryż dostał tytuł „stolicy świata“, dopiero po wielkiej reformie urbanistycznej, jakiej dokonał w nim architekt Haussman w ostatnich latach ubiegłego stulecia.

Ówczesne dokonania urbanistyczne w stolicy Francji miały niewątpliwie swój wielki i dodatni efekt dla polityki tego państwa.

Ale w grubym pozostają błędzie ci, którzy z istniejącego niewątpliwie związku pomiędzy gospodarką i polityką wyciągają wnioski, że politykę trzeba wprowadzić do gospodarki miejskiej stolicy, że wysłannikami i przywódcami partyjnymi należy obsadzić zarówno krzesła Rady Miejskiej, jak i fotele Zarządu.

Życie Państwa jest skomplikowane, składa się z wielu różnorodnych czynników. Porównywano je niejednokrotnie z życiem organizmu ludzkiego. Jeśli oprzemy się na tej analogii, to organizm ludzki jest zdrowy tylko wtedy, gdy każdy z jego organów pełni właściwe mu funkcje. To samo dotyczy funkcji gospodarczo-państwowych.

Nasz ustrój państwowy oparty jest na ścisłym rozgraniczeniu i określeniu czynności poszczególnych organów państwowych.

Kierownictwo polityką i gospodarką Państwa jest funkcją Rządu, nad którym kontrolę sprawują ciała parlamentarne — Sejm i Senat. W ciałach tych tedy skupiać się winny elementy i tendencje polityczne.

Natomiast samorząd terytorialny, zarówno wiejski jak miejski ma w ustroju państwowym zadanie ściśle gospodarcze.

Gdybyśmy tedy chcieli formować Rady i Zarządy miejskie według haseł partyjno-politycznych, gdybyśmy chcieli Rady miejskie tworzyć jako miniatury a raczej karykatury ciał parlamentarnych, nastąpiłoby pomieszanie funkcji poszczególnych organów państwowych, równie szkodliwe dla tych organów, jak dla całości organizmu państwowego.

Nie usiłujmy myśleć ręką, głową zaś — chwycić oskard czy łopatę. Każdy z tych organów ciała ludzkiego ma właściwe sobie funkcje w organizmie ludzkim. Tak samo i w organizmie życia państwowego nie wolno urzędowi powierzać funkcji gospodarczych, ani samorządowi — politycznych.

Wprowadzanie polityki do gospodarki miejskiej, to sypanie piasku do skomplikowanej maszyny.

Cóżbyśmy powiedzieli o mechaniku, który dla ulepszenia biegu skomplikowanej maszyny zalecałby nasypianie do niej piasku? Z pewnością niepowierzylibyśmy mu prowadzenia maszyny.

Tak samo nie możemy powierzyć prowadzenia samorządu miejskiego stolicy „zawodowym“ politykom, którzy zalecają nam wprowadzenie polityki do gospodarki miejskiej. Zrozumiałe jest, że partie opozycyjne, które nie chciały brać udziału w niedawnych wybo-

rach do Sejmu, pragnęły by obecnie „odegrać się“ w wyborach do samorządu stolicy, zabłyśnąć liczbą swych zwolenników, rozległością wpływów w szerokich masach.

Ale właśnie wykorzystywanie wyborców do samorządu stolicy dla celów ściśle politycznych jest najlepszym dowodem „że menelom“ partyjnym chodzi jedynie o zaspokojenie ambicji własnych i interesów partyjnych.

Interesy partyjne nie mają nic wspólnego z dobrem stolicy i jej mieszkańców.

Dlatego świadomi i dojrzały obywatele stolicy w wyborach d. 18-go grudnia nie będą głosować na listy partyjne.

W obecnej kampanii wyborczej do samorządu stolicy słyszeliśmy często, że samorząd należy zwrócić „frontem ku światu pracy“ i nastąpi to niechybnie, gdy głosować będziemy na taką właśnie listę i przeprowadzimy do Rady Miejskiej jej kandydatów.

Jeśli jednak głębiej wnikiemy w istotę gospodarki miejskiej w ubiegłym czteroleciu, to dojdziemy do przekonania, że gospodarka ta była właśnie całym swym frontem zwrócona do świata pracy.

Albowiem zasadniczym i najważniejszym postulatem świata pracy jest posiadanie pracy i zarobku. I właśnie gospodarka obecnego Zarządu Miejskiego w ciągu ubiegłego czterolecia czyniła zadość temu zasadniczemu postulatowi — dawała pracę liczным masom pracowników fizycznych i umysłowych. Gospodarka ta przez swą konsekwencję, planowość, dynamizm dawała i dawać będzie pracę, jeśli tylko jej założenia nie zostaną zwichnięte przez wtargnięcie do ciał samorządowych polityków i demagogów.

Gospodarka miejska stolicy dawała pracę jej mieszkańcom nietylko przez zatrudnienie przy robotach i inwestycjach miejskich. Daleko bardziej rozległe i dobroczynne dla świata

pracy skutki miała ta gospodarka przez to, że jej inwestycje planowe i celowe, sięgające w daleką przyszłość, wciągały do obrotu kapitały prywatne.

„Uzbrojenie“ jakiegoś „dzikiego“ dotychczas terenu miejskiego lub podmiejskiego budzi ruch budowlany, który daje pracę robotnikom, inżynierom, architektom, a więc zaspakaja naczelną i najważniejszy postulat świata pracy.

Czyż rzetelna dbałość obecnego Zarządu Miejskiego o przedmieścia i peryferie Warszawy, zwrócenie ku nim najważniejszych inwestycji miejskich nie jest wyrazem troski o świat pracy i jego interesy życiowe?

A wreszcie — rozwój szkolnictwa, urządzeń kulturalnych i oświatowych, organizacja koncertów, zabaw ludowych, o których dawniej nikomu się nie śniło, czy nie są to dowody dbałości obecnego Zarządu Miejskiego o świat pracy, dowody niezbité, że Zarząd Miejski oddawna już zwrócony jest „frontem do świata pracy“.

Niewątpliwie nowi amatorzy krzeseł radzieckich i foteli magistrackich obiecują światu pracy znacznie więcej, aniżeli to, co dał im konkretnie i realnie obecny Zarząd Miejski.

Ale to są tylko „gruszki na wierzbie“.

Zadaniem wyborców w d. 18-go grudnia jest wybrać taką Radę Miejską, która będzie zdolna wyłonić Zarząd Miejski, który prowadzić będzie dobrą gospodarkę Stolicy.

Aby określić, jaka będzie dobra, racjonalna gospodarka Stolicy nie potrzebujemy demagogicznych haseł i obietnic.

Dobra gospodarka Stolicy będzie taka, która kontynuować będzie plany i osiągnięcia ostatniego czterolecia.

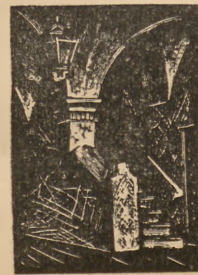
Albowiem, jak to stwierdza najpoważniejsza publicystyka stołeczna, dzięki planowej i konsekwentnej gospodarce obecnego Zarządu Miejskiego „wraz z C. O. P. i Gdynią“ Warszawa przoduje rozwojowi Polski. Co więcej — nowa Warszawa może być uznana za wzór dla wszystkich innych prac inwestycyjnych. I stąd płynie wielkie ogólnokrajowe, dydaktyczne znaczenie prac nad podniesieniem i zagospodarowaniem Stolicy. Nowa Warszawa — to również nowa idea, nowe wytyczne i nowa polityka gospodarcza, „śmiała i dynamiczna“.

Przeciwko realizacji idei nowej Warszawy powstają obecnie starzy bogowie i bożkowie partyjnych świątyń i ołtarzy.

Cóż ich obchodzi gospodarka, rozwój Stolicy? Załatwiają się z nią jednym pustym, demagogicznym frazesem. Im chodzi o to, by „pokazać w Radzie Miejskiej“, dlaczego niema nas na Wiejskiej, a więc chodzi im jedynie i wyłącznie o demonstrację polityczną. Niepodobna przypuścić, by dojrzały obywatele Stolicy dali się złapać na lep frazesów demagogii partyjnej.

Groziłoby to w konsekwencji załamaniem się tak świetnie rozwijającej się w ostatnim czteroleciu gospodarki Stolicy, może nawet — zaprzepaszczeniem jej dotychczasowego dorobku.

D. 18-go grudnia wyborcy Stolicy złożą egzamin swej obywatelskiej dojrzałości — miejmy nadzieję — z wynikiem pomyślnym, przyczyniając się czynnie i świadomie do zwycięstwa tej listy, która gwarantuje dalszy pomyślny rozwój gospodarki Stolicy, tak świetnie zapoczątkowany w ostatnim czteroleciu.



ANTONI WIECZORKIEWICZ.

Święta Bożego Narodzenia w Warszawie.



Podkowiński
Zima w alejach Ujazdowskich.

Już na placach Warszawy sprzedawcy choinek rozstawili zapasy swego towaru sprowadzonego z lasów bliższych i dalszych okolic stolicy. Drzewko choinkowe jest wszak nieodzownym atrybutem obchodu Świąt Bożego Narodzenia. Wieczór wigilijny bez najmniejszego choćby i najskromniej przyozdobionego drzewka traci urok i jest prosto nie do pomyslenia w polskim domu. Ta tradycja wydatuje się nam dziś niemal odwieczna i czytelnik ze zrozumiałym niedowierzaniem przyjmie informację, że jest to tradycja stosunkowo świeża, że zwyczaj urządzania choinki dla dzieci w wigilię Bożego Narodzenia wprowadzili do Warszawy przed stu kilkudziesięciu laty Niemcy

w czasach pruskiej okupacji po trzecim rozbiore. Za przykładem Warszawy przyjęła choinkę cała Polska, ale lud warszawski przez długie lata pamiętał genezę tego zwyczaju, nazywając choinkę z niemieckiego „Hajlekryst“.

Już dobrze zdomowionej w naszym obyczaju choince długo jeszcze wypominano obce niemieckie pochodzenie. Kajetan Kraszewski z przekąsem pisał o tej tradycji:



Pillati
Targ za Żelazną Bramą.

„Graf Kochler pierwszy Prusak, co rządził w Warszawie, Przestrzegając porządku, spokoju i ładu, Dla powszechnej zachęty i dania przykładu, Gdy Niemcy do puszczy naszych pożykali ślankę, Pierwszy też u nas w Święta urządził „choinkę“. Dobry przykład się przyjął, a przez długie czasy Jużśmy pięknie nasze oczyścili lasy... I zgasa polska gwiazdka dla polskiego dziecka, A została w spuściznę choinka niemiecka“.

Choinka jednak przyjęła się powszechnie i zagajniki drzewek choinkowych na placach Warszawy są od dawna zapowiedzią zbliżającej się „gwiazdki“.

Jednocześnie za „Żelazną bramą“ pojawiają się stragany z ozdobami choinkowymi, ze



Pankiewicz
Targ na Starym Mieście.

świecidełkami szklanymi, łańcuchami, pasmami złotych i srebrnych włosów. Dawniej w ubiegłym stuleciu ożywiały się targ na rynku Starego Miasta, gdzie mieszkańcy Warszawy zaopatrywali się w ryby na wilję wprost na straganach rybaków warszawskich. „Kurier Warszawski“ z roku 1826 przynosi opis takiej wzruszającej sceny, jakiej świadkami byli kupujący na targowisku staromiejskim w przeddzień wilji.

„Miedzy kupującymi wczoraj w Starym Mieście znajdował się staruszek. Dla zachowania zwyczaju ojców naszych, chciał także dla swej biednej rodziny kupić choć z parę rybek, lecz gdy je stargował i rozwinał supełek, uj-

rzał, że tylko mu zostało 27 groszy (A tego roku płacono za funt szczupaka 1 złp. 6 gr.) Ha! więc tego roku — rzecz z płaczem — moi biedacy pierwszy raz w ciągu swojego życia muszą się obejść bez rybki. Mało kto z obecnych zwracał uwagę na narzekania, ale dosłyszła te słowa jedna z rybaczek, napełniła koszałkę starca 18-tu rybami wszelkiego rodzaju, a że do nich trzeba przyprawy, dodała 5 złp. w gotowiznie“.

„Wdzięczny ojciec licznej rodziny — dodał od siebie „Kurier“ — prosił o ogłoszenie swojej wdzięczności“.

Dla sprawienia uczty wigilijnej — jak twierdzili dawniej starzy — godziło się nawet sprzedać lub zastawić pamiątkę, gdyż taka ofiara na ołtarzu tradycji doznawać zwykła nagrody.

A uczty wigilijne, jak o tym z wielu opisów wiadomo — nie bywały skromne nie tylko u magnatów, lecz i w mieszczańskich domach. Tylko, gdy na stołach magnackich zjawiały się różne wymyślne zagraniczne „rarytasy“: królewieckie marcypany, apelecy z Carogrodu, daktyle z szacha ogrodu, piramidy z cukru lane i bożki z ciasta udane, zaś kończyły wigilije azjatyckie bakalie i tak ogromne pierniki z pieca dobrodziejki, że jak pod kołdry jakimi, można się przespać pod niemi“ — na stole warszawskiego mieszczaństwa po tradycyjnych daniach zjawiała się strucla dobrze wypieczona, przedmiot zasłużony dumy warszawskich piekarzy.

Struclami tymi umieli piekarze warszawscy wzbudzać nie lada jaką sensację. Oto Kacper Janicki opisuje pod rokiem 1728:

„W wigilję Bożego Narodzenia mieliśmy tu wielkie widowisko. P. Wilhelm Straus piekarz z ulicy Zakroczymskiej, upiekł struclę dla pana wójta Nowego Miasta na podarunek. Ależ to była strucla nad struclę, jakiej nie widziano jeszcze w Warszawie. Niosło ją na ramionach czterech piekarczyków, chędogo odzianych. Ludu co niemiara cisnęło się dla widzenia tego widowiska. Gdy przyniesiono ową struclę do izby pana wójta, p. Wilhelm uczynił perorę do wszystkich piekarzy, mieszkających w naszej Warszawie, poczem prosił pani wójciny, aby odkryła wierzch strucli. Co gdy uczyniła, z podziwieniem wszystkich wyskoczył z niej pięcioletni synek p. Strausa i zaczął śpiewać Heilige Christ. Zaproszono wielu nas obywateli dla widzenia tego majstersztyku, który stać będzie u p. wójta przez całe święta, a potem odda się dla chorych u św. Ducha“.

Nie była to rzecz łatwa upieczenie takiej strucli. „Wielu panów senatorów i dygnitarzy,

dowiedziawszy się o tej strucli, zamówiło u p. Wilhelma takowe, da Bóg, na przyszłe święta, ale się on wymawia, bo to wielka zmuda i niezawsze się uda“.

Podobnie, jak piekarz Straus mieszczański warszawskich, zadziwił przy uczcie wigilijnej zgromadzonych licznie gości w pałacu Białostockim kucharz Hetmana Branickiego, stawiając ogromny pasztet, w którego wnętrzu ukryty był karzełek na skrzypcach wygrywający koledy.

Wśród piekarzy warszawskich żywa również była pamięć niezwyklej strucli, którą na wigilję Bożego Narodzenia w roku 1681 upiekł na stół Jana III piekarz Józef Smoliński. Całe miasto oglądało to dziwowisko. Na strucli bowiem z migdałów, rodzynek i innych różnych bakalii piekarz tak ułożył wizerunek królowej Marii Kazimiery, iż mieszczaństwo warszawskie „uważali to jakoby włoskie doskonałe malowidło albo najwyborniejszą mozaikę florencką“. Król i królowa uradowani z takiego prezentu, obdarzyli Smolińskiego znaczną sumą pieniędzy, za które zacny piekarz zakupił strucli u różnych gospodyń i rozdawał ubogim.

W pierwszym roku panowania króla Stanisława Augusta, w roku 1764, jeden z zamożniejszych piekarzy warszawskich z ulicy Elek-



B Kopczyński.

Wieczór w sieni staromiejskiej.

KAZIMIERZ WAGNER.

Przebicie Bonifraterskiej.

Ulica Bonifraterska otwarta została dla ruchu. Północne dzielnice miasta: Żoliborz, Marymont i Bielany uzyskały świetne połączenie z centrum Warszawy. Dzielnice te, dzięki rozległym i prostym terenom, silnie zabudowały się w latach niepodległości. Na przeszkodzie pełnego ich rozwoju, stała jednak nierozwiązana sprawa komunikacji z Warszawą. Istniało wprawdzie kilka projektów budowy dogodnych połączeń, nikt jednak nie myślał poważnie o ich realizacji, a jedyną drogą komunikacyjną był stary przejazd pod torami kolei obwodowej.

Taki stan rzeczy trwał do roku 1935, kiedy to postanowiono zaatakować problem komunikacji z północnymi dzielnicami równocześnie z dwóch stron: na linii ul. Bonifraterska — ul. Mickiewicza, oraz na linii Wybrzeża Gdańskiego. Jedno z tych połączeń, a mianowicie arterja na Wybrzeżu Gdańskim i Gdyńskim oddana została do użytku już w roku ubiegłym, otrzymując w roku bieżącym ulepszoną nawierzchnię. Drugie połączenie przez ulicę Bonifraterską udostępniono przed kilkoma dniami. Poniżej postaramy się omówić znaczenie tej nowej arterii.

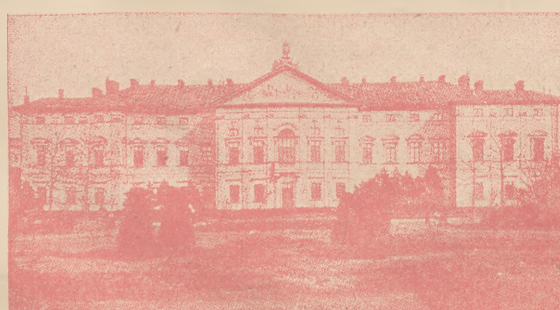
Pierwszym etapem budowy nowego połączenia było wzniesienie wiaduktu nad torami

Dworca Gdańskiego połączonego nasypami z ul. Mickiewicza i ul. Bonifraterską. Ten odcinek omawianej arterii oddany został do użytku publicznego w listopadzie 1937 r.

Drugi etap prac, wykonany w r. b., obejmował przebicie ul. Bonifraterskiej aż do Placu Krasińskich. Wszechstronne zalety tak pomyślanej arterii scharakteryzował inż. Antoni Jawornicki w nr. 7 Biuletynu P. K. S. S. w następujących słowach:

„Bliższe studia nad tym projektem wykazały pod względem urbanistycznym, komunikacyjnym oraz finansowym następujące dodatnie jego strony. A mianowicie:

- 1) możliwość pozostawienia zabytkowego Gmachu Szpitala Jana Bożego,
- 2) możliwość automatycznego poszerzenia u-



Pałac Rzeczypospolitej (dzisiejs. Sąd Najwyższy).

toralnej ofiarował królowi na wilgę symboliczną struclę na 7 łokci długą na pamiątkę, iż elekcja króla odbyła się 7 września. Mąka do niej brana była z 17 młynów, jako, że król urodził się 17 stycznia. Przypraw użyto do tej strucli 32-ch, tyle ile król liczył sobie lat, a niosło ją dziewięcioro dzieci piekarza. Ta liczba symbolizować miała miesiąc wrzesień — dziewiąty w roku — w którym odbyła się elekcja.

Z okazji przyjęcia tego daru przez króla, piekarz ów rozdał ubogim na święta kilkanaście ogromnych strucli.

Później w wieku XIX z okazji świąt cukiernicy warszawscy wystawiali w swych sklepach rozmaite kunsztowne majstersztyki z ciast i cukrów.

Jednocześnie nie zapomniiała Warszawa o swych ubogich. W okresie przedświątecznym listy ofiar w pismach warszawskich zaznaczają się znacznym wzrostem datków na najbiedniejszych.

Święta Bożego Narodzenia — to królowanie zimy. Nie uprzątnięty śnieg uniemożliwiał kursowanie pojazdów na kołach. Wraz z pierwszym śniegiem zjawiały się na ulicach warszawskich sanki, rozbrzmiewające, wesoło dzwonekami jaszczarów. Rozpocynały się szlichtady, a staw w Łazienkach, w ogrodzie Saskim i później ślizgawka w Dolinie Szwajcarskiej napełniały się łyżwiarzami. Pierwsze publiczne zabawy na lodzie zapoczątkował w Warszawie król August festynami zimowymi połączonymi z wyścigami na Wiśle u brzegów Saskiej Kępy, później ślizgawka stała się ulubioną rozrywką warszawian. Oddają się jej z zapałem młodzi i starsi, ci, co prawda, tylko do otwarcia karnawału.

Dla sklepów warszawskich okres przedświąteczny był okresem wzmożonego ruchu. Magazyny warszawskie obsłużyć musiały nie tylko mieszkańców Warszawy, lecz i licznie w tym czasie zjeżdżających na zakupy przedświąteczne klientów z prowincji. Wśród upominków gwiazdkowych zawsze uprzywilejowana była książka. To też okres przedświąteczny był zawsze najgorętszym sezonem wydawniczym. Wśród księgarskich ogłoszeń przedświątecznych jednym z najstarszych jest ogłoszenie z roku 1803 księgarni Fryderyka Pfafa na Krakowskim Przedmieściu, polecające „na gwiazdkę“ następujące nowości: „Zbiór rozmów p. de Genlis po polsku i po francusku zł. 4“, „Sto myśli młodej Angielki zł. 4“ i „Mały podarunek dla zabawy i nauki dzieci (po polsku i po francusku) z 24-a kopersztychami zł. 15“.

licy Bonifraterskiej (bez konieczności wykupywania terenu) na jej północnym odcinku. Parcele bowiem przylegające w tej części do ulicy Bonifraterskiej mają bardzo dużą głębokość i są zabudowane małowartościowymi obiektami.

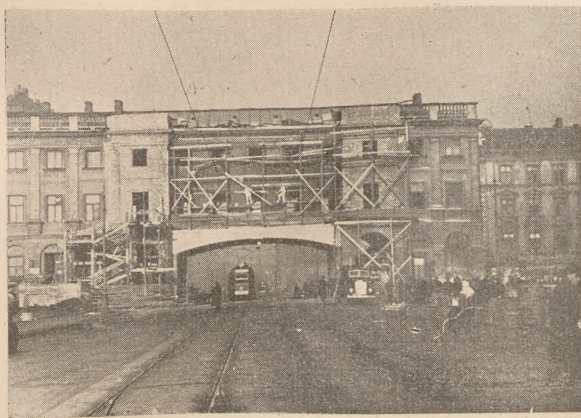
3) możliwość korzystnego przekształcenia obecnego zabudowania na działkach przylegających do południowego odcinka wyżej wspomnianej ulicy,

4) słaba intensywność zabudowania powyższych posesji, oraz duże obdłużenie hipoteczne, co znacznie wpłynęło na obniżenie ich wartości,

6) bardzo prosty i płynny kierunek ulicy, poczynając od osi nowego wiaduktu aż do samego Placu Krasińskich,

7) możliwość utworzenia efektownej jednolitej i wysoko zabudowanej handlowej arterii, w pobliżu Żoliborza na miejsce nieprawdopodobnie anty-sanitarnych bloków, mieszczących w sobie, między innymi bazar“.

Przebita ulica, w chwili obecnej szpecona jeszcze szczytowymi ścianami kamienic czynszowych i ruder, w swej ostatecznej formie będzie miała. 5-metrowej szerokości chodniki i jezdnie szerokości 18 metrów. Projektowana wysoka zabudowa ulicy Bonifraterskiej, mającej być w przyszłości arterią handlową ob-



Brama Bonifraterska.

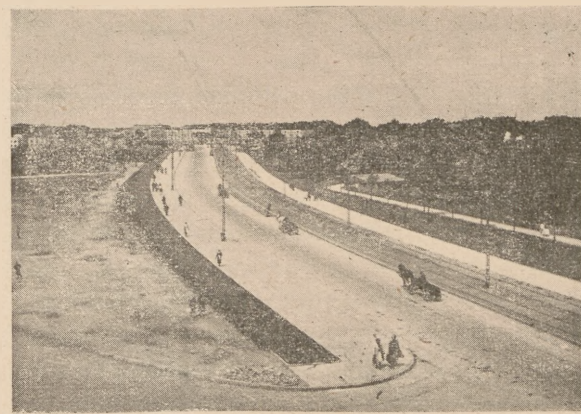
sługującą północne dzielnice miasta, spowoduje prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości nowe i piękne zabudowanie się tej ulicy.

W nowej sytuacji znalazł się również Plac Krasińskich. Z cichego i zamkniętego stał się placem komunikacyjnym. Nic jednak nie utracił ze swego uroku. Przeciwnie, pałac Krasińskich, jeden z najpiękniejszych pałaców Warszawy, stojący dotąd niejako na uboczu, będzie

odtąd w całej monumentalności dostrzegany i widziany.

Nowopowstała arteria, rozwiązując poważny kompleks trudności komunikacyjnych, stwarza niezwykle dogodnie połączenie dzielnic północnych z Warszawą. W porównaniu z dawną trasą tramwajową, dzięki wiaduktowi i nowej ul. Bonifraterskiej, nastąpiło skrócenie drogi z Żoliborza na Plac Krasińskich o blisko 700 m. Biorąc pod uwagę codzienną konieczność pobytu w centrum Warszawy większości mieszkańców Żoliborza, Marymontu i Bielan, możemy zdać sobie sprawę z doniosłego znaczenia kilkominutowej oszczędności na czasie przejazdu. A jest to tylko jeden z elementów owej, trudnej do wymierzenia, rentowności społecznej, którą w tak wysokim stopniu posiadają celowe inwestycje miejskie.

Nie będzie przesady w twierdzeniu, że nowa arteria stanowi początek pełnego rozwoju Żoliborza, Marymontu i Bielan. Zbliżenie tych dzielnic do Warszawy, spowoduje już w najbliższych latach szybką ich zabudowę. Prze-



Wiadukt Marymoncki.

bicie Bonifraterskiej oddziałła również dodatnio na tempo modernizacji terenów przez nią przeciętych.

Uniwersalne znaczenie budowy tej arterii, rozmiary dobroczynnych skutków jakie za sobą niewątpliwie pociągnie, sprawiają, że przebiecie ulicy Bonifraterskiej uznać musimy za najdonioślejszą inwestycję Warszawy w okresie ostatniego dwudziestolecia.

NINO SALVANESCHI.

Chopin w Valdemosie*).



G. Sand

Portret Chopina.

Trzy dni już trwa ulewa. Istny potop. Kto nie był podczas tych nawałnic na Majórcie, z trudem je sobie wyobrazi. Zda się, że cała Valdemosa tonie; zda się, że morze rykiem powolnym i głębokim wzywa ją do tajemnych otchłani. Valdemosa odpowiada rozwichrzonymi grzywami cyprysów, a sosny, dęby, drzewa oliwne, migdały i palmy łączą swe głosy, w jeden wielki chór.

Z nieba poprzez chmury, co galopują pędzone porywami wichru, jakiś ptak morski zabłąkany w burzy woła. A deszcz z gwałtownym pluskiem spada na dach Cartuji. Turyści nie przychodzą w taką niepogodę. Nie ma też żadnego samochodu przy bramie Certosy, ani przed celą Szopena i George Sand.

Kościół św. Brunona jest pusty. Wilgotne i milczące kurytarze klasztoru czekają, rzekłbyś, na niechybne przyjście śmierci. Czy przyjdzie z Patio de los mirtos? Ukaże się może w małych drzwiach apteczki Szopena? Czy zstąpi ze starego cmentarzyka mnichów, niknącego w oleandrach, cyprysach i karłowatych palmach, gdzie jakiś nieszczęsny szaleniec próżno zlorzezy dziś niebu?

Z ogródka przy celi unosi się cierpki zapach setek kwiatów schłostanych przez ulewę, a z nizin oddech spokojny wielkiego lasu tysiącletnich drzew oliwnych. Cartuja nie odzywa się żadnym ludzkim głosem. Oderwana prawie od starego klasztoru Kartuzów z XV wieku, zatopiona przez deszcz i kołysana wichrem

cela, w której Szopen sto lat temu przeżywał swoją tragedię, należy zda się do nieskończoności.

Pod rozetą na ścianie, tam gdzie stało łóżko Szopena, stoi obecnie fortepian majorskich Preludiów: otwarty, ale niemy. Jak gdyby czekał... Na cud może. Kto wie: przywołany tęsknotą bliskich mu rzeczy, smutkiem rozpaczliwym tej godziny, co przygniata ziemię, zbudzony deszczem ulewnym, który ongi wywołał u niego dreszcze, majaczenia i kaszel, Szopen, w bez zarzutu skrojonych, jasnopopielatych spodniach, najmodniejszej aksamitnej kamizelce, idealnie ogolony i uczesany, blade, z gorączkowymi oczyma i spalonymi ustami, trzymając w rękę jakby z kości słoniowej różę Marii i wstążkę Konstancji, powróci może?

Zmierzch. To jego godzina. Pada wciąż deszcz, jak gdyby niebo chciało swymi łzami przeniknąć jak najgłębiej do serca wszelkich rzeczy i stworzeń. Może to ten deszcz, który żyje w jego Preludiach?

Słychać śmiech dziecka w podwórzu, gdzie był dawniej cmentarz klasztorny. Z daleka dołatują dźwięki gitary. W przerwach słabnącego nagle deszczu zaśpiewał ptak. I oto słońce, jak przeblysk nadziei, żegna w pogodnym rozjaśnieniu Valdemosę. Takie chwile radosnego rozpromienienia mają wieczorem suchotnicy. W tej celi słychać dotąd oddech gorący i chory Szopena.

Jakież może mieć obecnie znaczenie nie uzgodniona opinia co do celi jego w Valdemosie? Czy miała numer drugi, czy piąty? I jakie może mieć także znaczenie, czy Preludium deszczowe to jest właśnie to szóste, ósme czy piętnaste? W każdym z nich żyje jego żal, i wszystkie cele, jak rozwarte trumny, przechodzą jego tajemnice.

„Tu chory na śmierć napisał rajska muzykę i dał fortepianowi głos nieskończoności” — mówi George Sand. „Tu posługiwał się sztuką, ażeby sobie samemu dać własną tragedię” — pisał Franciszek Liszt. Ale nie ma zdobyć bez cierpienia i nie osiąga się nieskończoności bez tragedii. W klasztorze Kartuzów w Valdemosie Szopen za Hamletem powtarza: „Przeznaczenie woła”.

Dlatego to podczas tego jesiennego, dżdżystego zmierzchu, widzę go tak wyraźnie przy tym fortepianie majorskim, wsłuchanego w rytm swego chorego serca i płuc zranionych, pytającego swe biedne dwadzieścia ośm lat znękanych miłością, życiem i cierpieniem, o istotną prawdę swego bólu. W Valdemosie w roku 1838 wołała nań, z nieskończoną tęsknotą poprzez wszystkie uczucia do rodziny i przyjaciół, daleka, umęczona ojczyzna, a wspomnienia o Konstancji Gładkowskiej i Marii Wodzińskiej nawiedzały go co wieczór. Tu rozczarowania i starcia z George Sand znaczyły

godziny każdego dnia, a gorączka, bunt, pogarda, milczenie, samotność, gorączka, pragnienia, żale i majaczenia, które towarzyszyły chorobie, tkwią jeszcze w atmosferze tej celi. Tu się usunął, gdy ludzie nie chcieli podawać mu ręki w obawie przed zarazą, gdy mu spalili łóżko w willi „Sont Vent”, żeby nie rozsiadł po wyspie suchot. Tu poczuł się więźniem ziemi i ludzi, ale też synem nieba i nieskończoności. Ten oddech gorący, te milczące zmary, ta tęsknota za wielkością losu, wszystko to jest zawarte w jego Preludiach. Szopen żyje bardziej w Valdemosie niż w siedmiu apartamentach paryskich i może intensywniej niż w kościele św. Krzyża w Warszawie, gdzie, nareszcie ukojone, spoczywa jego serce. W Valdemosie przeznaczenie kładzie mu rękę na ramieniu, aby zrozumiał, czym jest właściwie jego rana, i śpiewał z miłości i bólu dla dusz, które staną twarzą w twarz wobec życia.

I ja tu właśnie przybyłem, aby do tej mojej książki ostatnie dodać słowo.

Nie jest to rozbiór muzyczny jego dzieł: niezdolny byłbym do tego. I po co? Muzyka Szopena to dla mnie odbłask życia jego, echo jego wewnętrznej burzy.

I tylko to jest ważne. „Sztuka była środkiem do wyrażenia jego tragedii”. Trzeba się zbliżyć do jego tragedii, aby poznać głębiej jego sztukę.

Książka ta niema być również zimnym życiorysem, przeglądem szczegółowym wszystkich godzin i dni jego. Mniej jeszcze romansowaną biografią, gdzie fantazja tego co pisze poprawia, zbacza i przeistacza, zgodnie z własnym upodobaniem fakty, rzeczy, osoby, i namiętności.

Starałem się przystąpić do Szopena z pełną szacunku miłością dla jego zbolalej duszy. Pokochałem go cierpiącego i chorego. Tak też najbardziej jest mi bliskim, z tymi łagodnymi suchotami, które go przez długie dziesięć lat trawiły, kołysząc od nadziei do rozpacz, popychając go wolno ku nieskończoności, darząc go tęsknotą do niebios, których już łaknął poprzez ideały swej pierwszej młodości.

Zresztą nie zawsze autor wybiera swój temat. Przynajmniej ze mną to się zdarza: to temat porywa i pochłania mnie. Od dawna już myślałem o Szopenie, ale dopiero w Valdemosie odczułem cały ból jego i zrozumiałem jego twórczość.

Ta książka nie jest więc przeznaczona dla muzyków, tylko dla wszystkich miłujących, tęsknych i smutnych dusz, siostrzyc jego duszy.

Jest raczej wykładnia poufna przeznaczenia Szopena, którego głos zawsze słychać poprzez jego muzykę.

Właściwie chciałem tylko powiedzieć, za co go kocham, i niechaj miłość mnie z tej winy rozgrzeszy.

*) Felieton niniejszy jest fragmentem wyjętym z niezmiernie interesującej książki p. t. „Żal Szopena”, która niebawem się ukaże nakładem znanej Księgarni: Trzaska, Evert, Michalski. Wyjątkowe znaczenie tej nowej monografii o Szopenie polega na tym, że skreślił ją z kapitalnym pocuciem plastyki włoski pisarz, dotknięty ślepotą...

Zdobycze kulturalne Stolicy.

Mało się wie i pisze o działalności obecnego Zarządu Miejskiego na odcinku kulturalnym, tak do niedawna zaniedbanym.

A więc w pierwszej linii wysuwa się na czoło szeroko zakrojona akcja umuzykalnienia Stolicy. Są to tak zwane Koncerty Dzielnicowe, urządzane przez Wydział Oświaty i Kultury, po większej części, na peryferiach Warszawy, co należy specjalnie podkreślić. Wysoki poziom wykonawców, starannie dobrane programy zdobyły wielką popularność dla tych imprez, które się stały jednym z najpoważniejszych czynników w szerzeniu akcji kultury muzycznej wśród najliczniejszych i najuboższych sfer ludności Stolicy. Jak są te dzielnicowe koncerty otaczane staranną opieką, dość wspomnieć, że w okresie poprzedniego czterolecia dano zaledwie w ciągu roku 22 imprezy przy frekwencji 5867 osób, natomiast ostatni rok budżetowy 1937/38 wykazuje 128 koncertów dzielnicowych przy frekwencji 49000 osób—a więc działalność na tym polu zwiększyła się sześciokrotnie.

Z nieminiejszą troskliwością Zarząd Miejski czuwa nad umuzykalnieniem młodzieży szkół powszechnych, gimnazjów i średnich szkół zawodowych przy pomocy t. zw. koncertów szkolnych, odbywających się w Filharmonii z udziałem najlepszych sił wykonawczych. Gdy dodamy do tego rozsiane po całej Warszawie Miejskie Koła Śpiewacze, cieszące się pierwszorzędną opinią zespoły chóralne, oraz wznowione po długiej przerwie przez obecny Zarząd Miejski t. zw. Koncerty Letnie o niedającej się wprost obliczyć frekwencji publiczności — będziemy mieli słaby obraz potężnej akcji umuzykalnienia Warszawy.

Spośród nowych imprez kulturalnych, nie istniejących w poprzednim czteroleciu, a zaprowadzonych przez obecny Zarząd Miejski, wymienić należy przede wszystkim Stołeczny Teatr Powszechny, przeznaczony dla najuboższej ludności peryferyjnej Stolicy. Doborowy i wychowawczy repertuar sztuk, dobrze zgrany zespół aktorski, imponująca ruchliwość Teatru przeryzującego się z północnych do południowych, ze wschodnich do zachodnich dzielnic Warszawy, wreszcie ceny groszowe miejsc — uczyniły z tej placówki nader poważny instrument kulturalny.

Również wybitnie wychowawczą imprezą obecnego Zarządu Miejskiego, celem podniesienia poziomu kulturalnego wśród ludności peryferyjnej Stolicy, są zaprowadzone od 3 lat Zabawy Powszechne, odbywające się w dzielnicach, do niedawna zupełnie zaniedbanych, jak: Ochota, Koło, Wola, Stare Miasto, Czerniaków, Targówek, Grochów i Saska Kępa. Zabawy te przy przeciętnej frekwencji 8000 osób, połączone z tańcami, grami sportowymi i występami ulubionych artystów zyskały sobie ogromną popularność i stały się już

tradycyjną rozgrywką świąteczną licznych rzesz pracujących Warszawy.

Z innych imprez prowadzonych przez Wydział Oświaty i Kultury podkreślić jeszcze należy świetnie rozwijające się Kino Miejskie z blisko półmilionową frekwencją publiczności, dalej barwne widowiska obrzędowe i gwiazdka dla dzieci, oraz systematyczna propaganda kultury teatralnej przy pomocy stałego rozdawnictwa biletów, których w roku budż. 1937/38 rozdano około 70000.

Wreszcie Muzeum Pedagogiczne i kapitałnie rozwijająca się Biblioteka Publiczna, wzbogacona w ostatnim czteroleciu o blisko 200000 nowych woluminów i sześciokrotnym wzrostem liczby zgłoszeń czytelników — dopełniają wielostronnej akcji Wydziału Oświaty i Kultury.

Przejdźmy teraz do wyższych zdobyczy kulturalnych, które nasza Stolica zawdzięcza obecnemu Zarządowi Miejskiemu.

Spośród wielu, bardzo wielu pozycji stworzonych w ostatnim czteroleciu, najbardziej imponującą placówką kulturalną jest niewątpliwie Muzeum Narodowe. Ponieważ w budowie za poprzednich rządów Gminy, wykończone, wypełnione bezcennymi dziełami sztuki i otwarte w bieżącym roku przez obecnych gospodarzy miejskich, Muzeum Narodowe zaczyna grać pierwszorzędną rolę kulturalną wśród najszerzych warstw ludności stołecznej i prowincjonalnej. Liczba zwiedzających od otwarcia Muzeum t. j. od 19 czerwca b. r. do chwili bieżącej dobiega fantastycznej półmilionowej cyfry, przy świątecznej frekwencji dochodzącej do 45000 osób. A trzeba przypomnieć, że w ostatnim roku poprzedniego czterolecia zwiedziło Muzeum zaledwie 18000 osób. Momentem atrakcyjnym tej bezprzykładnej frekwencji widzów jest oczywiście, oprócz arcydzieł sztuki znakomicie zorganizowana wystawa „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”. Stwierdza ona wymownie, że cała ludność Stolicy została wprost porwana jasnym, wiernym pokazem imponującego rozwoju Warszawy.

Drugim, przepięknym akcentem kulturalnym Stolicy, stworzonym przez obecny Zarząd Miejski — to niedawno odsłonięte prastare mury obronne. Uwidoczniły one nie tylko sędziwą bohaterską przeszłość naszego grodu, wzbogaciły i spotęgowały nie tylko urok Starego Miasta, ale wprost tchnęły w tę dzielnicę nowe życie, a wśród mieszkańców jej rozplamiły nową dumę i miłość do codziennie oglądanych zakątków. Wielotysięczna frekwencja publiczności podczas świąt i niedziel przemawia dobitnie, że właśnie dzięki tym murom rozpoczął się nowy twórczy renesans regionalizmu warszawskiego.

Nie mniej wzruszającym aktem hołdu, złożonym naszej bohaterskiej przeszłości przez

obecných gospodarzy Gminy, to przepięknie odnowiony i ostatnio uroczystie otwarty monumentalny gmach Arsenalu, w którym zostaną skoncentrowane wszystkie akta i dokumenty siedmusetletnich dziejów Warszawy. Dzięki starannej rekonstrukcji bryła i architektura arsenału z epoki Władysława IV zostały w całości ocalone i stanowią jedną z najbardziej udanych ozdób konserwacyjnych Stolicy. Ponadto przebogata przeszłość historyczna Arsenalu, poczynając od potopu szwedzkiego do uwięzienia legionistów Wielkiego Marszałka wzmocni i ożywi naszą dumę narodową.

Z kolei świeżo uruchomione przebiecie ul. Bonifraterskiej, po uporządkowaniu terenu odsłoni w całej monumentalnej okazałości „Pałac Rzeczypospolitej” (dziś Sąd Najwyższy), o którym Napoleon się wyraził, że chciałby to arcydzieło architektury przenieść do Paryża.

Oczywiście, nie sposób wymienić licznych na tym odcinku zdobyczy kulturalnych dokonanych w ciągu ostatniego czterolecia. Są tam odrestaurowane z całym pietysmem dla przeszłości stylowe budynki, pałace (jak np. Pałac Blanka) pomniki na placach i w parkach, tablice pamiątkowe, głazy hołdownicze, a dalej przeróżne druki, fotografie, książki i wydawnictwa propagandowe, niejednokrotnie stojące na bardzo wysokim poziomie graficznym, jak np. „Legends Warszawy” z drzeworytami Mroźewskiego.

Nie mniej akcja szerzenia kultury estetycznej stolicy przez obecnych gospodarzy Gminy zasługuje na specjalne podkreślenie. Obejmuje ona olbrzymią skalę poczyniła od sztyldów i świateł neonowych do wspaniałych parków, boisk, skwerów, kwietników, rabatów oraz okien i balkonów kamienicznych. Dość wspomnieć, że w ostatnim czteroleciu przybyło naszej Stolicy 107,5 ha parków i zieleni, ilość drzew ulicznych zwiększyła się o 15000 sztuk, liczba ławek o 3000. Dzięki inicjatywie miejskiej, popartej nagrodami, rozwinęła się przepięknie kultura kwiatowa naszych prozaicznych kamienic warszawskich. Na tym tle Warszawa zdobyła sobie w Europie wyjątkową opinię jednej z najbardziej ukwieconych metropolii.



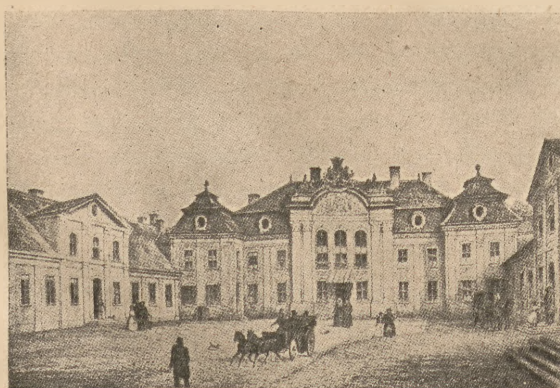
HENRYK MOŚCICKI.

Tajemnica Pałacu Bielińskich.

Jedną z najwybitniejszych i najzasłużeńszych w dziejach Warszawy postaci był marszałek wielki koronny, Franciszek Bieliński. Dzięki jego niezmordowanej energii stolica, którą z tytułu swego urzędu się opiekował, zaczęła w połowie XVIII-go stulecia przybierać wygląd europejski. „On to żelazną ręką ujął wszystkie środki, na jakie zdobyć się można było, a pomimo tysiącznych trudności, które mu stawiano i niebezpieczeństwa z zatwardziały uprzedzeń wynikającego”, w znacznym stopniu uporządkował miasto pozostawiając godny naśladowania przykład dla swych następców.

Według relacji t. zw. Komisji brukowej z 1743 r. nie było w Warszawie „żadnego w przypadku ognia porządku, nie było publicznych studzien, z których by nawet przy naturalnym przez wygodne położenie Warszawy ścieki, bruki oplukiwane być mogły; gnojów i błota po wszystkich ulicach pełno, tak, że przejeżdżającym drogę tamowały. Bruki na wielu miejscach popsowane, na wielu nawet najczelniejszych ulicach wcale ich nie było; kana-

ły jedne zrujnowane i zawałone, drugie dużo popusute. Przystępu do Wisły żadnego, co po większej części drogość żywności i przeszkodę w budowaniu sprawiało. Wiosenną tedy i jesienną porą



Pałac Bielińskich (zburzony w 1835 r.).

nikt do miasta nie przybywał, chyba konieczną zmuszony potrzebą. Ulice niektóre tak były nieporządne i całkiem zabudowane, iż przejazdu nie miały; stąd szkodliwość na zdrowiu, złe powietrze i t. p. Krakowskie Przedmieście całe przez zawalenie gnojem było niedostępne...”

Z inicjatywy Bielińskiego architekt Jakób Fontana dokonał w 1743 r. pomiarów, na których podstawie nałożono na mieszkańców podatki, przeznaczone na wybrukowanie i czyszczenie stolicy. Ponieważ jednak sumy te okazały się nie wystarczające, więc Bieliński wyjedrywał parokrotnie zapomogi od króla ze skarbu państwa, zaś w razie potrzeby szafował własnymi funduszami. Skutek tych zabiegów przybyło Warszawie w latach 1754 — 1761 przeszło 38 tysięcy łokci bruku na 18-tu głównych ulicach. Na pamiątkę „pokonanych trudności i doprowadzenia choć w części swoich zamiarów do skutku”, Bieliński wystawił w 1752 r. kosztem dwóch i pół tysięcy złp. posąg Sw. Jana na placu Trzech Krzyży.

W trosce o porządek i zdrowie publiczne założył marszałek tabor miejski i wydał ostre zarządzenie o przestrzeganiu czystości. Wiele też trudu poświęcił sprawie przysporzenia stolicy domów murowanych; dzięki jego staraniom sejm 1764 r. zakazał odnawiania budynków drewnianych i zarządził burzenie zagrażających bezpieczeństwu.

Chcąc ułatwić mieszkańcom budowę domów murowanych, ogłosił „taksę dla mularzów, cieśli, tracy i brukarzy”, którą ściśle przestrzegano. Wycał też przepisy o zabezpieczeniu miasta od pożarów.

Bieliński wglądał szczegółowo w gospodarkę miejską; w okresie redukcji monety zalecił kupcom pod groźbą surowych kar niepodwyższanie cen, zwłaszcza na pieczywo i mięso, hamował napływ Żydów do stolicy, i w 1765 r. ogłosił skierowany głównie przeciw nim zakaz przetapiania pełnowartościowej monety.

Duże znaczenie dla Warszawy miało utworzenie przez Bielińskiego oddzielnej jurydyki Bielina, obejmującej dzisiejsze ulice: Pańską, część Żelaznej, przeszło połowę Świętokrzyskiej, część Jasnej i Szkolnej, przeszło połowę Marszałkowskiej (nazwanej tak dla uczczenia gospodarczego marszałka), Zielną i Wilczą. Prócz Bielina posiadali jeszcze Bielińscy w Warszawie pałac (dziś nieistniejący) przy ulicy Królewskiej.

O niezwykle w pałacu Bielińskich zdarzeniu następujące ciekawe szczegóły podaje w swych niewydanych pamiętnikach generałowa Natalia Kiczka:

„Pałac, w którym mieszkał marszałek Bieliński, na ulicy, dawniej Końskim Targiem, dziś zwanej Królewską, przeszedł po kądzieli w ręce hr. Łubieńskich. Bieliński od dawna w grobie spoczywał, kiedy z przyczyny wydania zamąż córki swej za p. Morawskiego, brata generała-poety, minister Feliks Łubieński, ojciec Henryka Tomasza i inych wydał ucztę weselną w dawnym pałacu Bielińskich. Głośna kapela przygrywała skocznym tańcom i właśnie kiedy młoda narzeczona obiegła, tańcząc równie koło, raptem w pośród salonu zapadła się część posadzki i odkryła przedziurawione sklepienie podziemnego lochu.

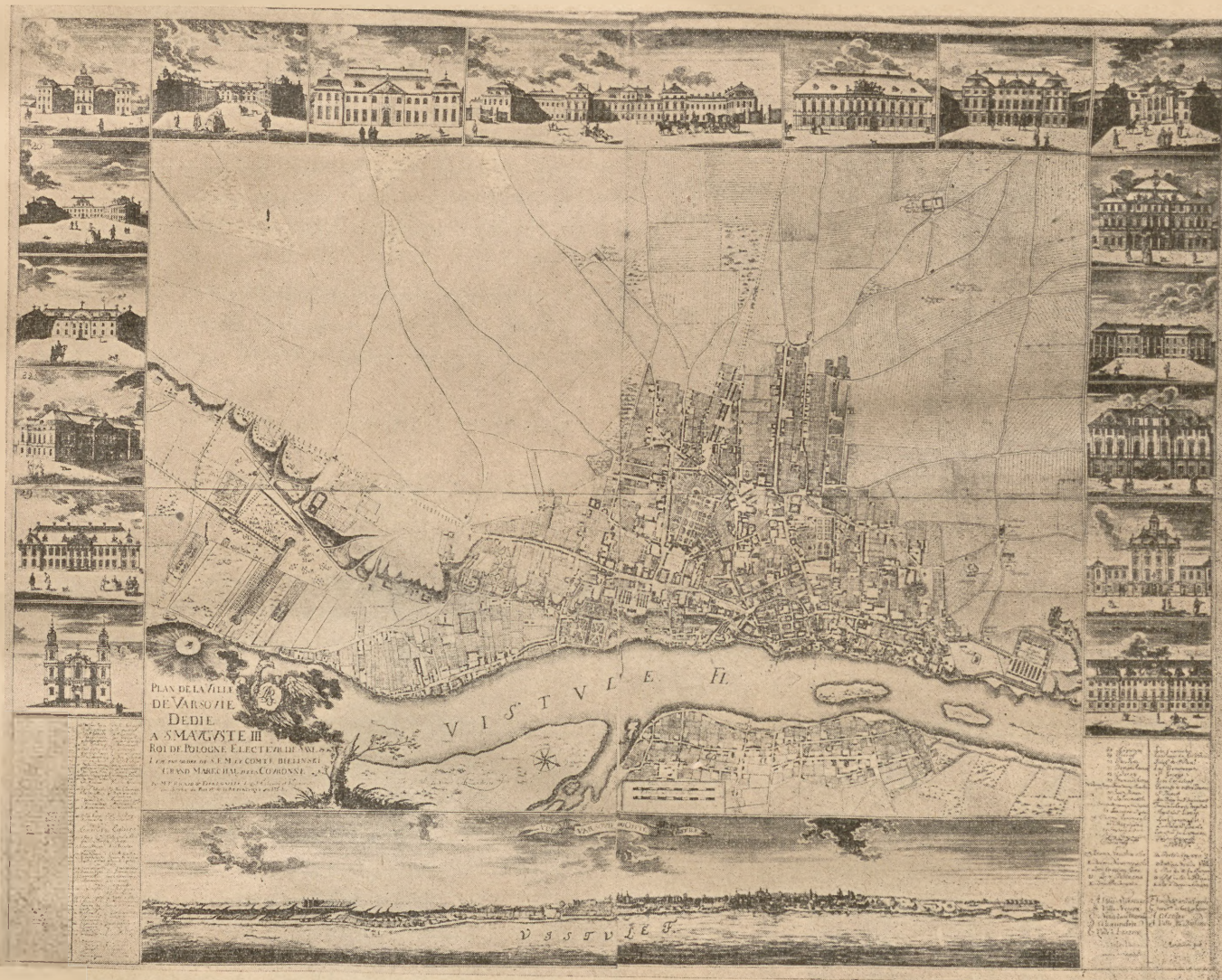
Nikt szczęściem nie uległ przypadkowi wypadnięcia w tę głębie. Spuszczono się do niej ostrożnie, bo w pałacu z nikąd nie znano do niej wejścia. Obmurowany szczerze ze wszystkich stron, przechował ten loch ponury w swoim wnętrzu zwłoki kobiety na śmierć zdaje się skazanej w kwiecie wieku. Za poruszeniem odzieży jej zbutwiała w proch się rozsypała, leżała na łóżku, przy nim stał stolik. Na stoliku znaleziono lampkę, krepę czarnej kawy, szczególnym trafem jeszcze cały i zeschły bukiet z róż. Co znaczyła ta krepka czarna, o czym świadczyć miały róże, była to straszna tajemnica, pono jedynie Bielińskiemu niegdyś wiadoma. W pośród weselnego gwaru traf u-

chylił maluczką zasłonę, zakrywającą jakiś straszny wypadek, jednakże nie dozwolił tej nieszczęśliwej ofierze stać się pastwą płochy ciekawości. Pani Laura Tarnowska, urodzona Potocka, która opowiadała mnie te szczegóły, żadnego objaśnienia do nich dodać nie umiała.

Pałac Bielińskich pełen jest korytarzy, skrytek, piwnic, wejść i wyjść tajemnych, do dziś dnia, salonów przepysznych choć odartych, ich złożone lamperie chociaż zczerniały, świadczą jeszcze o guście wytwornym dawnych jego właścicieli. W narożnej oficynie na prawo, wchodząc od Królewskiej ulicy, jest mały gabinet w stylu renesansowym. Prawdziwe musiało to być w swoim rodzaju pieścidełko. Ślady przepychu do dziś dnia są w nim widoczne i takie podanie jest do tego gabinetu przywiązane:

W młodości Franciszek Bieliński, będąc w Paryżu upodobał sobie jedną z licznych kobiet, zalecających się królowi Ludwikowi XV, a może mu się jeszcze więcej od niej podobała myśl być szczęśliwym współzawodnikiem przy kobiecie, która go jawnie nad potężnego monar-

chę przekładała. Poszło bardzo w niesmak Ludwikowi XV spotkanie Bielińskiego razu pewnego w buduarze pięknej Francuzki. Zapragnął zemsty — kazał Bielińskiemu natychmiast opuścić Francję. Kobieta wygnał do Polski i dał rozkaz, ażeby w pałacu warszawskim Bielińskiego, przez robotników francuskich, urządzony został gabinet równy temu, do którego raptem wszedłszy niespodzianie, król zastał go u nóg zalotnicy. Zdobny marmurem i złocistymi rzezbami i arcydziełami Mignarda, czekał ów buduar już gotów, cały lśniący i przepyszny w Warszawie na przybycie Bielińskiego, a piękna Francuzka jakoby miała rozkaz czynić mu w nim pierwsze honory. Lecz czy zadość się stało temu rozkazowi, czy rzeczywiście król, pragnący zemsty, wydał go, czy były to zwłoki biednej Francuzki, które wynalezione zostały w czasie uczt weselnej pani Morawskiej, nikt tego wytłumaczyć nie potrafiłby dzisiaj... Ten gabinet widziałam jeszcze odarty z przepychu, lecz noszący na złożonych i zczerniałych lamperkach ślad w swoim czasie niepospolitej świetności“.



WL. PRZYŁUSKI.

Nieznany piewca Warszawy.

W r. 1843 posadę intendenta gmachów Banku Polskiego otrzymał p. Andrzej Rzońca. Nic bliższego o tym panu nie wiemy. Wiemy tylko to, że przed objęciem wymienionej posady w Warszawie pełnił „zastępczo obowiązki zastępcy pisarza Sądu Poprawczego w Piotrkowie”, że był człowiekiem wesołym, lubił dobrze popić, podjeść, zabawić się i nie gardził wieloma innymi przyjemnościami ziemskimi. To usposobienie i zamiłowania p. Rzońcy nie raz mu płały żartobliwe figle tymbardziej, że w Piotrkowie więcej było takich, jak on wesołków.

Nie możemy odmówić sobie przyjemności, aby nie powtórzyć za p. Rzońcą jednej z jego wierszowanych opowieści, opisującej zdarzenie charakteryzujące jeszcze wtedy piotrkowskiego wesołka — przed zagospodarowaniem jego w Warszawie.

Jak się wyżej rzekło, p. Rzońca był... zastępcą zastępcy pisarza Sądu Poprawczego w Piotrkowie. Zresztą, co tu będziemy dłużej rozwodzili się nad piotrkowskimi czasami naszego bohatera. Niech on sam siebie zaprezentuje:

„...gdy prawo w me dłoń oddało dziewicę,
Co dla żartu spaliła nędzną kamienicę —

Ja litością wiedziony (a któż mi to zgani
Być czułym dla młodzieuchnej, ślicznej pu-

Serca się nasze wspólnie ku sobie zbliżyły,
Jej oczy zaśkrzyły — mnie nabiegły żyły...
Nieświadom zdrady wroga, ja z moją su-

prugą,
Stajemy w oznaczonym miejscu nie zadługo;
Aliści, gdy krew we mnie najślimniej zadrżała
Banda wrogów z drzew szczytów chórem się

ozwała,
Jak puszczyki złowieszcze, narobiwszy huku
Razem na mnie zawyli: a kuku — a kuku!“

Oczywiście, po takim i podobnych straszliwych niepowodzeniach — „stał choć giętka, lecz z czasem przełamie się przecie, brylant iu-ko twardy z wiekami się skruszy, a miałażby cierpliwość wieczną być dla duszy“ p. Rzońcy? Przesięwiał więc nasz bohater „Piotrków opuścić na zawdy; tę otchłań, w której niema cioty, ani prawdy, gdzie tyle guzów znoszących na (swej) biednej głowie — gdzie przeciw niemu żywoły wszystkie były w zmoiwie“

Tym — powiedzmy — szczęśliwym wypadkom zawdzięczamy pojawienie się p. Rzońcy w Warszawie oraz jego strofy, poświęcone częściom syreniego grodu, z którym związana

była działalność zarobkowa piotrkowskiego „wygnańca“. Warszawa oczywiście, musiała czynić długie i mozolne zabiegi o pozyskanie tak wspaniałego okazu. Pisze więc p. Rzońca:

„Oto kraju stolica, uczona Warszawa,
Do której siłą pary doszła moja sława,
Ona mię prosi, błaga, skomli bez przestanku,
Ażebym w swą opiekę przyjął mury Banku“

Zdaniem p. Rzońcy, Bank nie mógł uczynić trafniejszego wyboru swego intendenta, skoro po latach będzie tak o sobie pisał:

Jam został intendenciem i dla mojej chwały
Niech Hozanna! Hozanna! zawoła Bank cały.

Niestety, Bank nie przeceniał usług p. Rzońcy nad utrzymaniem jego gmachów w porządnym wyglądzie. Mimo, że gorliwy intendenc przyodział woźnych bankowych, którzy dotychczas „w kozuchy odziani jak krymskie Tatory“ otrzymali „kurty wygodne, czapki, szarawary“, mimo, że „nauczył (ich) drzewo windować po linie“ — nie potrafił zaskarbić sobie sympatii sekretarza generalnego Banku. Pycha zgubiła p. Rzońcę.

W r. 1845 w gmachu Giełdy Warszawskiej Bank Polski zorganizował wystawę przemysłową. Naturalnie, że p. Rzońcy ważne z tego po-



wodu przypadły funkcje. Sam on o nich tak wspomina:

„...Bank giełdę dla publicznej poświęcił wy-
stawy,
Gdzie wsparta zdolnościami i przemysłem
praca
Miała zdać sprawę z siebie, ile kraj wzbogaca.
Karety i namioty, stolce, pistorjusze
Czarodziejskim urokiem zachwycaly dusze.
Słowem jednym, co zdziałać mógł rozum
człowieczy,
Wszystko było z ufnością oddane mej pieczy.
Najwyższa władza kraju z licznymi magna-
ty

Pierwsza przyszła oglądać te wstawione
graty,
Żeby zaś wszystko lepiej było rozpoznaniem
Wziąłem ciężar na siebie zostać dragomanem;
Więc jak główny intendent, na taką parade
Wdziewam mundur z haftami i zatykam
szpade“.

I tu zaczyna się tragedia, która obróci w
proch i pył ambitne zamiary p. Rzończy:

„Lecz czegoż nie dokaże zazdrość zryo-oka?
Sekretarz generalny dostrzegłszy z wysoka,
Jak złotem i gwiazdami lśniące mataдоры,
Mnie samemu, nie jemu, oddają honory,
Każe mię stróżom chwytać, do biura pro-
wadzi

(I najprzód trochę w mózgu oleju mieć radzi),
Potem żdziera z grzbietu, odwiązuje szpadę
I na klucz w swoim biurku zamyka w szuf-
ladę

A mnie zaś, intendenta! w pośród śmiechów
gromu
Przez wszystkie sale pędził w koszuli do
domu“.

Wiele jeszcze goryczy dozna p. Rzońca póź-
niej. Wierząc, że w końcu Bank się „opamię-
ta“, smuci się zarazem niefrasobliwy intendent:
„Cóż mi potem, że kiedyś, aż po moim
zgonie,

A niby zawdzięczając imię me uświęci,
Przekazując je wieków odległych pamięci.
Bo chcąc murów dzisiejszych rozszerzyć gra-
nice,

Rozciągnie nowe gmachy po Orlą ulicę.
Wtenczas to w fundamentów węgielnym
kamieniu

Główne miejsce poświęci mojemu imieniu“.
Wolałbym mieć za życia korzyści choć małe,
Niż po śmierci samego Sekretarza chwałę“.

Wszystkie te opowieści mają formę Trenów
czyli, jak dodaje p. Rzońca, „ostatnich wyznań
nad grobem swej żony“, pisanych w liczbie 12
w tydzień po jej śmierci, w r. 1846.

Kawał szelmy był z tego p. Rzończy. Ka-
dy Tren kończy się takim zwrotem:

„Niechaj więc drogi cieniu, luba połowico!
Nic nie będzie przed tobą teraz tajemnicą.
Kiedy dłoń twoja martwa władać już nie
może,
Smielej moje nieszczęścia na grobie twym
złożę“.

Rzońca pisał tylko o Banku i o ostosun-
kach bankowych. Lecz z tą instytucją związa-
ny był kawał życia Warszawy. To też w jego
miłych i wesołych wierszach znajdujemy moc
nazwisk, znajdujemy odzwierciedlenie ówczes-
nej codzienności — wszędzie przewija się nuta
życia warszawskiego, może nie pozbawionego
kłopotów, lecz wesoło przyjmującego doświad-
czenia Opatrzności. I chociaż świadomie nie
rymował na cześć Warszawy, to jednak ze-
względem na wartość obyczajową jego wierszy
można go nazwać — wczoraj jeszcze niezna-
nym, a dziś odkrytym — piewą Stolicy.



WINA WŁASNEGO IMPORTU i ROZLEWU

Julian WALTER

FRANCUSKIE półsłodkie białe i czerwone	4.50
ANDEGAWIŃSKIE smak szampańskiego	6.75
TOKAJ-KIE półsłodkie, słodkie, wytraw.	4.30
PORTUGALSKIE półsłodkie	4.25
REŃ-KIE i MOZELSKIE wytrawne	5.—
BURGUNDZKIE oryginalne	8.—

WINA OWOCOWE	
Białe stołowe	1.80
„ półsłodkie	2.25
„ słodkie	2.50
Czerwone półsłodkie	2.—
„ słodkie	2.50

WÓDKI BAKALJE, ORZECHY. SŁODYCZE

Panom Urzędnikom za okazaniem legitymacji
świąteczny **RABAT 10%** od win własnego
importu

KRAKOWSKIE PRZEDM. 67

telefon
6-09-39

BRACKA 9

róg
Nowogrodzkiej

telefon
9-27-16



STEFAN WIECHECKI (Wiech).

NA KERCELAKU.

Tyle już się pisało o kercelaku, że przecięt-
ny czytelnik prasy warszawskiej, zna ten plac
lepiej od zamieszkałych na nim z dziada pra-
dziada autochtonów.

I nigdy nie pozwoliłbym sobie na gruby nie-
takt zaprzatania kercelakiem raz jeszcze Wa-
szej czytelnicy „Stolicy“, uwagi, gdyby nie
pewne zdarzenie, którego byłem świadkiem,
rzucające jaskrawe światło na stosunek tak
zwanych czynników miarodajnych do rodzi-
mego handlu.

Z jednej strony nakłania się maturzystów
do wstępowania w szeregi kupiectwa, utyskuje
się na brak uprzejmości i fachowego wykształ-
cenia wśród naszego świata handlowego, a z
drugiej prześladowa się każdą śmielszą w tej
dziedzinie inicjatywę, paraliżuje na wstępie
wszelkie oryginalniejsze poczynania, a nawet,
co tu owijać w bawełnę, pakuje do aresztów,
najbardziej pomysłowych i najuprzejmiejszych
przedstawicieli naszego handlu.

Proszę mi wybaczyć te gorzkie słowa, cisną-
ce się pod pióro, ale postaram się natychmiast
je uzasadnić.

Jak powszechnie wiadomo, Kercelak jest
najbardziej uniwersalnym domem towarowym
Warszawy. Dostać tu można wszystko od „fla-
ków z pulpetami“, aż do używanych kotłów
gorzelniczych, nie mówiąc o takich specjalno-
ściach jak rasowe gołębie, garderoba męska,
gramofony, węgierska słonina, obuwie, zegarki
bez werków, radioaparaty, świętojański chleb,
rowery, króliki, broń palna, pokarm dla zło-
tych rybek itd.

Mówią, że gdyby ktoś zapragnął tu kupić
nawet hipopotama czy bengalskiego tygrysa,
usłużni kupcy miejscowi dostarczyliby mu
ich, po cenach przedmiotów używanych, z
ogrodu Zoologicznego.

I pomyśleć, że w czasie najlepszego handlu
w okresie przedświątecznym, obstawia się cały
plac policją, niepokoi zarówno świetnie zorga-
nizowany i z zaparciem się siebie pracujący
świat kupiecki, jak też liczną z całego miasta,
a nawet odległej prowincji zebraną klientelę.

Czy to są właściwe metody? Czy tymi dro-
gami dąży się do podniesienia naszego han-

dlu, czy też się ten handel zabija?! Odpowiedź
łatwa, ale jakże przykra dla każdego, kto się
głębiej nad tym zastanowi.

Ogólnikowe te rozważania dla większej ja-
skrawości postaram się zilustrować ad hoc
wybranymi przykładami.

Oto poważny, sympatycznej powierzchow-
ności pan, z przewieszonymi przez ramię dwie-
ma parami żakietowych spodni, sprzedaje
klientowi garnitur smokingowy.

Proszę klejenta, smoking jest zupełnie no-
wy, po jednym samobójcem, co się zakochał
frajer w nóżkie kopany bez wzajemności i w
taki sposób życie sobie zmuszony był odebrać.

— W jaki deseń?

— Za pomocą zażycia trucizny.

— Znakiem tego ślady na klapach być mu-
szą, bo rzecz wiadoma, że samobójce podlega
cierpieniom żołądkowym.

— To był człowiek jenteligientny, któren
myślał że go w tem garniturze pochowają i dla-
tego do ostatniej minuty swojego ubranka
oszczędzał.

Ale rodzina cholere warta, nieboszczyka w
papierowym fraku pochowała, a ubranie za
ciężki pieniądz mnie sprzedała.

Po prawdzie szkoda do tromny takiego ma-
teriału i takich dostatków. Ten garnitur jesz-
cze i pana szanownego przetrzyma! Żelazo nie
towa!

A. LAUTERBACH.

Dawna sytuacja urbanistyczna Warszawy.

W historii urbanistyki Warszawa zajmuje miejsce dosyć wyjątkowe. Trudno byłoby wskazać inne miasto, w którymby różnice społeczne wyraziły się tak dobitnie w rozwoju planu i sposobie zabudowania, jak właśnie w Warszawie. — W okresie średniowiecznym za książąt Mazowieckich, Warszawa rozwijała się w sposób typowy dla miast zachodnich, to jest była zabudowana zwarto, na planie zbliżonym do szachownicy, z prostokątnym rynkiem, otoczona wałem i murem obronnym oraz flankowana zamkiem książęcym od Wisły. Taką pozostała do końca XVI wieku, to jest do czasu przeniesienia dworu królewskiego do Warszawy.

Początek wieku XVII stanowi przełom i przejście od miasta średniowiecznego zamkniętego w obrębie murów, do miasta nowego budującego się poza murami, jednocześnie zaś od miasta mieszczańskiego do miasta na poły szlacheckiego, rozrzuconego na obszernych terenach nie podlegających jurysdykcji miejskiej, zabudowanych luźno dworami, pałacami.

Mieszczaninem i obywatelem miasta był tylko ten, kto posiadał prawo miejskie. Wszyscy inni byli mieszkańcami danego miasta bez żadnych praw, lecz też i bez żadnych obowiązków. Szlachta i duchowieństwo, nie byli uważani za mieszczan, nie płacili podatków na rzecz miasta, chyba że poddawali się pod jurysdykcję miejską przez przyjęcie prawa miejskiego, inaczej podlegali prawu ziemskiemu lub kościelnemu. Wprawdzie miasta kroniły się wszelkimi sposobami aby nie tracić dochodów skutkiem przechodzenia kamienic w ręce szlacheckie, jednak walka była bardzo trudna, zwłaszcza w okresie upadku mieszczaństwa i miast w XVII i XVIII stuleciu. Wprawdzie ustawa z r. 1550 nakazywała aby „szlachta tym snadniejsze obeście mieć mogła pozwalamy im tego aby im wolno w mieściech place, domy, spichlerze kupować, a to aby im bronione nie było, jedno tak, aby jurysdykcji miejskiej się nie zbraniiali, a wszystkie, powinności miejskie z owych domów i placów podejmowali”, lecz w praktyce sprawa wyglądała inaczej¹⁾.

Pomimo, że dekrety królewskie to samo nakazywały, miasta jednak nie miały siły wykonawczej aby zmusić szlachtę do przestrze-

gania ustaw i dekretów. Zresztą, królowie sami ustawy te łamali, nadając możnym panom *libertacje ab oneribus civilibus* i poddając posiadłości szlacheckie w miastach prawu ziemskiemu. W ten sposób powstały w różnych miastach jurydyki szlacheckie niezależne od praw miejskich. Jurydyki te, obszarem i wartością przerastały Warszawę intra muros a w miarę zabudowy pałacami i dworami, stworzyły nowe miasto szlacheckie, otaczające starą Warszawę mieszczańską pasem pałaców, ogrodów i pól. Do tych magnackich zakątków urbanistyka miejska nie sięgała. Był to rozwój poniekąd wsteczny i przeciwny historii miast Zachodu, gdzie jak np. we Włoszech przyszło do urbanizacji wsi, lub jak w Niemczech, do uzgodnienia rozbieżności interesów wsi i miast. Jeżeli w znakomitej większości miast zachodnich, a w tej liczbie w Krakowie i Lwowie, rezerwatem dla późniejszego rozwoju były pasy fortyfikacyjne, to w rozwoju stolicy rolę tę spełniły jurydyki, których urbanistyczne znaczenie dla Warszawy zajmuje stanowisko zupełnie wyjątkowe.

Do połowy XVIII wieku pałace warszawskie były bardzo luźno związane z rozplanowaniem miasta. Sporządzone wówczas plany przez Ricaud de Tirregaille'a (1762) i Rizzizannoni'ego (1772) nie wiele zmieniły, gdyż nie były poparte żadnymi przepisami regulacji i zabudowy, a wysiłki marszałka koronnego Franciszka Bielińskiego, stojącego na czele

t. zw. Komisji Brukowej, dotyczyły raczej porządków, niż właściwej urbanistyki.

Na terenie miast działały cztery prawa: *jus civile* (miejskie) *jus ducale* (królewskie) *jus terrestre* (ziemskie) i *jus canonicum, immunitas ecclesiastica* (kościelne). Z czterech tych praw dwa ostatnie zdobyły z czasem ogromną przewagę, gubiąc prawo miejskie i ograniczając królewskie. Dlatego August II nie mógł zreformować miasta, a to co zdziałał przeprowadzone było na terenach królewskich, bądź starostwa, mianowicie: oś pałac Saski — Wola (zaprzepaszczona) i oś plac Trzech Krzyży — Belweder (utrzymana¹⁾). Warunki społeczno polityczne oraz tradycja budownictwa dworów wiejskich nie sprzyjały wydaniu ustawy budowlanej, którą od roku 1660 posiadało już Drezno, a która wymagała tam przestrzegania linii regulacyjnej oraz stawiała warunki „aby budynek nie szpecił miasta i nie czynił szkody sąsiadowi”. Czynienie szkody sąsiadowi było w Warszawie poniekąd nagminne, choć mimowolne, gdyż jak stwierdzają opisy ówczesne i późniejsze do wspaniałych pałaców tuliły się nędzne domki, chałupy i kramy drobnym kupców i rzemieślników. Zdarzało się też, że prócz liberalizmu budowlanego działała jeszcze wyraźna chęć szkodenia sąsiadowi, jak to czynił książę Radziwiłł Panie Kochanku, utrzymując

¹⁾ Por. Oskar Sosnowski. Powstanie, układ i cechy charakterystyczne sieci ulicznej na obszarze wielkiej Warszawy. Warszawa 1930.



¹⁾ Jan Ptaśnik. Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce. Kraków 1934 str. 306—309.

Na ten argument klient już, już chciał wymować pieniądze, kiedy nagle rozległo się hasło:

— Zjazd z towarem! gliny idą!

Transakcja oczywiście nie doszła do skutku. Kupiec z garniturem po samobójcy dał szczupaka pod jakiś stragan, a klient aż onie-miał ze zdziwienia.

Gdzieindziej znów obława zastała kupującego podczas przymierzania ubrania. Na wieść o policji chociaż strój leżał jak ulany, klient natychmiast odstąpił od kupna i nerwowo począł ściągać z siebie prawie już kupioną garderobę.

Opodal stał brunet w amerykańskich rogowych okularach i pokazując jakiejś niewieście błyszczący przedmiot mówił:

Ja jestem prima, ja szczerzyj ruski gienierał gubernator i figiel adiutant! Z nieboszczyka Cara Mikołaja za kolegów byliśmy. Uj to on mnie lubiał! Nieraz to mówił do mi: Słuszaj książ Bezbarodko, jak broń Boże kiedyś umrę, możesz sobie zabierać do domu te berło, bo rzeczywiście na co umarłego takie coś. W trumnie ze złotą pałką pójdę machać, tak? Ale się potem zrobiło nieszczęście: berło go odebrali i musiałem to wykraść jak zwyczajny złodziej z szuflady od bolszewików. O mało mi nie rozstrzelili przytem też. Ale uciekłem.

Z tego berła jeszcze trzy brylanty mnie się zostali i możesz ich pani u mnie kupić za 100 złotych.

I tu sprzedaż nie doszła do skutku. Na widok granatowych mundurów książ Berbarodko zrobił w tył zwrot i począł z zajęciem przyglądać się klatkom z gołębiami..

Ale nie wrażliwi na carskie tytuły policjanci odciągnęli go stamtąd i poprowadzili na zborny punkt, gdzie sztab obławy powitał w nim radośnie starego znajomego brylanciarza p. Mordkę Kontrabasa.

Najbardziej jednak zaszкодziła obława handlowi rowerami. Setka z górą stalowych rumaków została zakwestiowana, ich właściciele zaś poddani szczegółowej rewizji.

Panie władza, tylko ostrożnie z kieszeniami, bo mnie pan fotografię narzeczonej wyrzucisz i będę miał z tego potem nieprzyjemności prosił jeden z rowerzystów. Drugi znów błagał, żeby go „tylko pod pachamy nie ruszać bo ma łachotki” i jak się zaczęło śmiać, do wieczora nie będzie się mógł uspokoić.

Ale przedstawiciele władz nie honorowali, na ogół skromnych życzeń swych ofiar, wyciągając im z kieszeni i spod pach różne „lewe” artykuły handlowe.

Oczywiście w tych warunkach nie mogło być mowy o normalnych obrotach. Większą

część przedmiotów zbytu zakwestionowano. Klienci bali się nabywać nawet kwaszonych ogórków, nawet flaki nie miały żadnego powodzenia, bo komu tam jedzenie w głowie, gdy go z najlepszym przyjacielem, albo świetnym odbiorcą brutalnie rozłączono.

Dwie godziny trwał pogrom wolnego handlu na Kercelaku. Blisko 200 wyborowych klientów i conajmniej takąż ilość przedstawicieli świata kupieckiego zabrały policyjne „budy” na przesłuchanie, które nie mogło się dobrze skończyć.

Nawet po odejściu policji zgaszony nastrój nie wrócił.

Gdzieniedzie tam jeszcze ktoś kupował gołębie albo wiewiórkę w klatce, ale bez przekonania, ot tak dla podtrzymania tradycji.

Przykre!

A właściwie nie przykre tylko straszne! Dalej podobnego stanu rzeczy nie podobna tolerować. Przyszła Rada miejska powinna znaleźć w sobie dość siły, żeby zapewnić opiekę obywatelom handlującym na kercelaku bez różnicy poci, wyznania i pochodzenia towaru.

Jeśli o mnie chodzi — przy wyborach tylko na taką listę będę głosował która ten postulat energicznie poprze!

swoją „rudere“ tuż pod Zamkiem, na złość królowi. Wnosząc do miasta wiejską swobodę budowania, jurydyki były praktycznym i poniekąd psychologicznym warunkiem, umożliwiającym budowanie się szlachty w mieście i temu „właśnie bezprawiu“ zawdzięcza stolica największa ilość zabytków świeckich.

Budownictwo pałacowe było w XVII i XVIII w. w Polsce bardzo żywe i powszechne. Prócz ogólnych sprzyjających warunków społecznych, w szczególności po wojnach szwedzkich, zachęcała po temu i teoria. Anonimowy autor pierwszej polskiej teoretycznej pracy o budownictwie¹⁾ radzi stawiać pałace, gdyż pałace daleko lepiej „ad usum polskiej politycy służą, niżeli zamki zawarte“. „Pałac podłużny, podwórze przestronne mający, przed sobą budynkami inszemi otoczone, ochędożniejszy być może y fetorom mniej podległy.

¹⁾ Łukasz Opaliński (?) Krótka nauka budownictwa pałaców y zamków podług nieba y zwyczaju polskiego. Kraków 1659.

A potem, że asystentey polskich pozor w piechotach, w kozakach y tak wiele czeladzi lepiey przy niem się wykazuie. Radzę tedy raczej jeden pałac długi y wspaniały postawić, niż się cisnąć w zamek. Zamek nazywam budynek z dziedzińcem ze czterech stron zawarty, który iednak nie tak służy do zwyczaju polskiego, iako dwory otworzyste y pałace. A to prócz wspomnianych przyczyn y dla tey, że gdy dziedziniec mały, to będzie jak studnia, a weyrzenie na dziedziniec ladaiakie y raczej klasztor, niż zamek. A tak nie życzę tych ratuszów albo kłauzur klasztornych budować“. Trudno stwierdzić czy i jaki był wpływ tej teorii na budownictwo pałacowe, w każdym bądź razie autor odzwierciedlił tendencje epoki.

Budownictwo pałacowe należy do przeszłości. Zabudowanie luźne w otoczeniu miniaturowych ogródków stosowane na peryferiach miasta, jest poniekąd echem dawnego zabudowania szlacheckich jurydyk, przyczem niejed-

nokrotnie odzywa się dawna tradycja dowolności, braku skoordynowania i poszanowania przepisów oraz mimowolne czy rozmyślne „czynienie szkody sąsiadowi“ i szpecenie całości, zwalczane na Zachodzie od wieków. Rozwój mieszczaństwa, zwiększenie i zgęszczenie ludności wysuwa jednak konieczność wysokiego zabudowania zwartego, tak powszechnego i charakterystycznego dla miasta średniowiecznego, mieszczańskiego. Oczywiście punktów stycznych między miastem średniowiecznym a współczesnym nie ma żadnych, prócz właśnie tej zwartości wysokiego zabudowania. Natomiast osiągnięcia urbanistyki okresu baroka są jeszcze żywe. Warszawa, Paryż, Londyn, Rzym, nie uduśliły się i nie zamarły głównie dzięki wielkim osiom założonym w 17 i 18 w. Dzisiejsze wielkie miasto to wielkie osie. Ostatnie urbanistyczne tendencje Warszawy idą w tym kierunku, a od skali i sposobu ich rozwiązania zależy przyszłość stolicy.

KAZ. POL.

Sztafety pokoleń

(w marszu Warszawy do wielkiego Jutra).

Patrząc na dzisiejszy imponujący rozwój stolicy i szukając porównań w przeszłości — w pobieżnym nawet przeglądzie najznamienniejszych dla Polski i Warszawy dat — natrafiamy na szczególne analogie: linia rozwoju Warszawy ściśle kontaktuje z najszlachetniejszymi porывami narodu, z podniesieniem ducha i z szukaniem jedności w społeczeństwie — jedności, stanowiącej niezbędny warunek lepszego dla Polski jutra.

Daty rozwoju stolicy zbiegają się zawsze z budzeniem się sumienia narodowego, z podejmowaniem hasła dźwignięcia Polski wzwyż dojrzwającym wśród ogółu zrozumieniem, iż siły Polski szukać należy w jedności społecznej.

Tkwi w tym głęboki sens historii.

Podniesienie Warszawy do godności stolicy zrodziło dążenie do mocarstwowego stanowiska Polski w świecie i zawsze później ta Warszawa jest pierwsza, gdy ku niej zwracają się oczy swoich i obcych.

Weźmy daty najżywiej tkwiące nam w pamięci.

W epoce stanisławowskiej uporządkowanie Warszawy zbiega się z dążeniem do reformy ustroju państwowego — z usiłowaniami reformacji.

W latach 1815 — 1830, na które przypada rozszerzenie granic miasta i wzniesienie w nowych dzielnicach monumentalnych budowli, rozwój Warszawy idzie w parze z Odniesieniem Królestwa i z dążeniem do Wyzwolenia.

Na lata 1861 — 1863 dalsza rozbudowa Warszawy łączy się z wysiłkiem zbrojnym narodu.

To samo dotyczy lat 1905—107, (rewolucji rosyjskiej i związanych z nią nadziei na samorząd), a później lata 1914 — 1917 (rządów komitetu obywatelskiego i zaczątków samorządu miejskiego) i wreszcie czasów ostatnich.

Pomiędzy tymi datami idzie linia krzywa — spadająca, to znowu pnąca się w górę w zależności od takiej samej linii, jaką wykreśla sobie cały kraj. I jeszcze jedno — znamienne: dźwignięcie się Warszawy przypada zawsze na okres, gdy obciążona jest ona wraz z całym krajem największymi ciężarami — i wtedy właśnie daje przykład swej ofiarności, daje dowód swej żywotności i narzuca całemu społeczeństwu dążenie do przodownictwa.

Najznamienniejszym tego dowodem jest w rozwoju Warszawy rok 1863, którego 75-lecie przypada na rok bieżący.

Z ofiarą krwi i mienia w roku tym łączyła się przede wszystkim walka o duszę polską — o oświatę, walka z analfabetyzmem.

Dzisiejszy rozwój szkolnictwa w stolicy — od niego zaczynamy analogię — bierze swój początek w tym strasznym roku 1863.

Pierwowzorem późniejszych kursów dla analfabetów i dziesiętnym szkół dokształcających była w r. 1863 t. zw. „Zbierania niedzielne“, czyli szkoły dla kobiet. Powstawały one przy ochronach dla dzieci, dokąd co niedziela zbierano wraz z dziećmi starszych — zwłaszcza kobiety — i zachęcano je do nauki. Były to pierwsze w Warszawie kursy dla analfabetów i stanowiły początek późniejszego tajnego nauczania. Bez nich wśród matek późniejszego pokolenia nie znalazłaby może młodzież zrozumienia dla swego organizowania się i sposobienia do walki z najeźdźcą. Bez nich nie byłoby może późniejszej walki o szkołę polską.

Z troską o oświecenie mas zainicjowano wówczas również dbałość o lepsze warunki bytu dla człowieka pracy.

W roku 1863 zainicjowano w Warszawie — co również przypomnieć należy — troskę o mieszkania robotnicze.

W sąsiedztwie z fabryką Rudzkiego przy ulicy Rozbrat, skąd aż do ulicy Czerniakowskiej ciągnęły się okropne lepianki, w których gnieździło się kilkaset rodzin robotniczych, nabyto rozległe place i zaczęto na nich wznosić jedno i dwupiętrowe domy murowane z matowymi jednopokojowymi mieszkaniami. Powstała tu pierwsza niejako osada robotnicza, a w niej zamiast dawnych ciemnych, wilgotnych i zimnych lepianek znalazło kilkaset rodzin robotniczych widne, obszerne i zdrowe mieszkania. W dzielnicy tej powstał wówczas ożywiony ruch parcelacyjny, za ludnością robotniczą przybyli tu kupcy i rzemieślnicy, wytykając miastu nowe linie rozwoju.

W ślad za ruchem budowlanym poszło to, co dziś się nazywa „uzbrajanie ulic“: brukowanie ich, oświetlanie i kanalizowanie.

Na pierwszy ogień poszedł Nowy Świat, który w r. 1863 otrzymał pierwszy bruk kostkowy (kamienny), oraz oświetlenie gazowe. Za Nowym Światem w sierpniu tego roku latarnie gazowe otrzymały ulice: Tamka, Aleksandria (dzisiejsza Kopernika) i Ordynacka, w imię rzuconego wówczas a dziś dopiero zrealizowanego hasła: „Frontem do Wisły“.

Wraz z zabrukowaniem Nowego Świata na całej linii tej ulicy w r. 1863 zaprowadzono wodociągi i zasypano studnię na rogu ul. Wareckiej, a z uporządkowaniem bruków wprowadzono w Warszawie komunikację omnibusową na linii: Pl. Krasińskich — Pl. Trzech Krzyży.

Nie był to jeszcze oczywiście ideał komunikacji.

— Często — skarżono się w pismach ówczesnych — omnibusy trzeba wprawiać w ruch przymusowy, a często też doświadcza się potrzeby wysiadania z przeciążonych wehikułów i odbicia drogi pieszo, co zwłaszcza wieczorem na przykry nieraz zawód naraża“. Omnibusy te jednak były prototypami naszych autobusów.

Na spotkanie hasła „Frontem do Wisły“ szła w roku 1863 pospiesznie kończona przez inż. Kierbedzia budowa mostu żelaznego (pierwszego na ziemiach polskich) oraz podjęcie inicjatywy uregulowania brzegów Wisły, która — jak pisał ówczesny Kurjer Warszawski — „ukochana, a co rok zuchwalsza szarpała co roku po kawałku biedną Pragę“.

Jedną z trosk nowej Warszawy w r. 1863 było również Stare Miasto, będące wówczas — cytujemy znowu Kurjer Warszawski z tego roku — „spizarnią piątej części mieszkańców Warszawy“ — „tym, czym była Sycylia dla dawnych Rzymian“. Z dalekich nawet krańców miasta dążono na targ staromiejski, brnąć nieraz po kostki w błocie i domagano się o skierowanie tu omnibusów.

Zmieniło się wiele od tego czasu w Warszawie.

Jeżeli wspomnimy o tym przy dzisiejszym imponującym rozwoju i rozroście Warszawy, to dlatego, iż w ciężkim tym i strasznym roku 1863 wytknięta została linia rozwojowa naszej stolicy, w której „sztafeta pokoleń idzie nieprzerwanie naprzód“.

I jeśli idzie szybciej, śmieiej i dalej, niż sięgają niektórych z nas oczy — to dlatego, iż drogę nam świecą pochodnie Niepodległości.

MASZYNY DRUKARSKIE
i INTROLIGATORSKIE
A P A R A T Y
REPRODUKCYJNE
I URZĄDZENIA
DLA ZAKŁADÓW
KARTOGRAFICZNYCH:

dostarcza

HILARY
JUNGGERMAN

WARSZAWA.
Miodowa 23.
telefon 11-18-84

JAN KEMPF.

Wczasy pracownicze.

Zbliża się okres świąteczny, a wraz z nim sprawa wczasów pracowniczych wysuwa się na czoło.

Nie sposób sobie wyobrazić pobytu w ośrodkach wypoczynkowych, bez połączenia go ze sportem, wychowaniem fizycznym lub turystyką.

Czyż np. nasze dumne szczyty tatrzańskie nie wydają się nęcić i pociągać swym urokiem tych wszystkich, którzy mają odwagę z ich wierzchołków spojrzeć na ścielące się pod ich stopami gronostajowe żłoby i doliny?

Takie spojrzenie z góry na szeroki świat, każe człowiekowi wyprostować zgięty w trudzie i mozoledziennej pracy grzbiet i z wysoko podniesioną głową patrzeć na nowe horyzonty, których z brudnych hał fabrycznych, ciasnych lokali biurowych i pozabawionych słońca mieszkań nie sposób było dojrzeć. Budzą się w człowieku nowe idee i dążenia, którym świeża myśl w wypoczętej powstająca głowie i siła nanizana na wzmocnione mięśnie, rokuje nadzieję lepszego jutra dla ludzi pracy.

Rodzić się poczyna wiara w moc własnych sił, które są w stanie dźwignąć świat pracy w Polsce na wyższy szczebel bytowania i przysporzyć krajowi nowych wartości i bogactw.

Nie co innego, jak dążenie do zapewnienia sobie dzielnych, silnych, z wiarą spoglądających w przyszłość pracowników, leżało u podstaw decyzji władz miejskich, gdy decydowały się one na zainicjowanie szeroko zakrojonej akcji samopomocy pracowniczej.

Stolica trzydziestopięć milionowego narodu, milowymi krokami wyrównyująca braki i zaniedbania czasów zaborczych, musi w zespole swych pracowników mieć ludzi prężnych entuzjastów i pionierów pracy, którzy nie będą uginali się przed trudnościami, lecz przeciwnie pójdą im na spotkanie, by zmierzyć w walce z nimi swe siły i zdobyć wiarę w wielką przyszłość młodego Narodu i Państwa Polskiego.

Nic, co te siły i wiarę jest wstanie w dwudziestodmilionowej rzeszy pracowników miejskich ugruntować i podnieść, nie może ująć oka ludzi odpowiedzialnych za gospodarkę i przyszłość Warszawy. To jest źródłem i przyczyną dążenia do ścisłego współdziałania władz miejskich Stolicy z jej pracownikami przy rozwiązywaniu i realizowaniu najważniejszych problemów pracowniczych, w tej liczbie również i sprawy wczasów.

Powszechnie jest wiadomym, iż do niedawna jeszcze na spędzenie urlopu w górach, nad morzem lub w miejscowościach uzdrowiskowych mogli sobie pozwolić wyjątkowo dobrze sytuowani pracownicy. Koszt indywidualnych przejazdów kolejowych, pobytu w pensjonacie i t. p. jest bardzo wysoki i wymaga dużego nakładu czasu i energii, aby się jakoś znośnić w nowym dla siebie miejscu i otoczeniu urzędniczym.

Bardzo skromnie obliczony koszt dwutygodniowego indywidualnego wyjazdu i pobytu w takich miejscowościach, jak Zakopane, Kościelisko, Bukowina i Krynica, sięga co najmniej sumy 160 zł., przy uwzględnieniu tylko niezbędnych wydatków pominięciem natomiast kosztu wycieczek turystycznych i krajoznawczych.

Koszt pobytu we wspomnianych miejscowościach przy wyjazdach masowych, organizowanych przez Pracowniczą Komisję Samopomocy Społecznej wynosi obecnie od 44 do 78 zł., przy tym jest on kredytowany uczestnikom ośrodków na dogodnych warunkach spłat ratalnych. Dodatkową niejako premią jest zwolnienie się od wszelkich trosk, starań i kłopotów, jakie są nieodłączną udręką, związaną z wyjazdem indywidualnym w dalszą podróż i urządzeniem się w obcym dla siebie mieście w hotelu lub pensjonacie.

Biuro Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej roztacza swą opiekę nad uczestnikami organizowanych przez siebie ośrodków nieomal że do powrotu do Stolicy, po spędzeniu miłych wyczasów w ośrodkach wypoczynkowych. Sprawa kupna biletu zarezerwowanie miejsca w wagonie kolejowym, przewozu rzeczy ze stacji kolejowej do pensjonatu, wreszcie miejsca w samym pensjonacie, w najmniejszym

nawet stopniu nie absorbuje wyjeżdżającego na wczasy pracownika. Sprawy te załatwia za niego samo Biuro Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej. Wyjeżdżający na wczasy pracownicy w takich warunkach, nieomal że od chwili zajęcia miejsca w wagonie kolejowym dać mogą pełną folię swym nerwom i myślom. Nie można tego powiedzieć o ludziach, którzy udając się w „pojedynkę” do dalej położonych miejscowości kuracyjnych i letniskowych, zawsze jadą w nieznane, nigdy nie będą pewni czy skromny zabranany ze sobą zapas gotowizny, wobec możliwego zawsze zajęcia miejsca przez innych szczęśliwców w tańszych pensjonatach i hotelach, pozwoli im na zamierzony bez troski pobyt i wypoczynek.

Jadąc na wczasy wspólnie z ludźmi, rekrutującymi się z tych samych szeregów pracowników miejskich, uczestnik ośrodka wypoczynkowego ma możliwość poprzez obcowanie towarzyskie zadzierzgać nowe nici kontaktów z ludźmi, z którymi łączyły go dotychczas wyłącznie tylko stosunki służbowe. Niewątpliwie życie się towarzyskie pracowników miejskich powoduje powstanie więzów przyjaźni pomiędzy ludźmi dotychczas sobie obojętnymi, to zaś skolei podnosi zwartość zespołu pracowniczego. Ta zwartość wyraża ambicję pracy wspólnej, zespołowej, jedynie zdolnej do skutecznego podejmowania wielkich problemów, celem których jest gospodarcze i kulturalne podniesienie Stolicy.

Wśród rzeszy pracowniczych coraz bardziej utrwała się pogląd, iż obok lata zima jest okresem, równie odpowiednim dla spędzenia urlopu w warunkach wysoce korzystnych dla zdrowia. Dotyczy to zwłaszcza wypoczynku w miejscowościach podgórskich, który połączony jest z możliwością oddania się sportom narciarskim, coraz liczniejszych pozyskujących sobie zwolenników, nie koniecznie wśród samej tylko młodzieży, lub ludzi mogących pochwalić się pierwszą n. lodością.

Zapoczątkowaniem wczasów pracowniczych był uruchomiony w styczniu 1936 r. z inicjatywy władz miejskich, przez Miejski Urząd Wychowania Fizycznego Kurs Narciarski w okolicach Zakopanego, najpierw na Bukowinie, następnie zaś na Głodówce. Malowniczość okolicy, wyposażonej w znakomite tereny narciarskie, położone u podnóża Tatr sprawiła, że impreza, jak to się zwykło mówić „chwyciła”, czego potwierdzeniem była od samego początku znakomita frekwencja pracowników.

Szkolenie pracowników w jeździe na nartach odbywało się na 14-dniowych turnusach, o charakterze ogólnym.

W założeniu swym akcja szkoleniowa miała doprowadzić do takiego opanowania nart, aby uczestnicy kursów jeszcze przed jego zakończeniem mogli od biedy posługiwać się sprzętem narciarskim dla celów turystycznych. Jedno z dwojga, albo znakomita metoda nauczania jazdy na nartach, albo wrodzone zamiowanie i zdolności do tego królewskiego sportu ze strony uczestników sprawiły, że większość z posterod nich pod koniec 14-dniowego turnusu poruszała się po urozmaiconych terenach Głodówki czy Bukowiny z zupełną swobodą.

Wyszkolony na jednym turnusie pracownik, powracając zazwyczaj na turnus w następnym roku, jako zaprawiony już narciarz próbujący samodzielnie, bądź w zespołach narciarzy „silniejszych” dłuższych wycieczek turystycznych.

Kursy narciarskie cechuje z reguły wesół, beztroski nastrój, sprawiający iż nauka pierwszych elementarnych zasad poruszania się w terenie i posługiwania się sprzętem narciarskim, wydaje się mniej uciążliwa, aniżeli to jest w rzeczywistości.

To, co pozostaje jako nowy rys charakteru, który należy w sobie tylko utrwalić i rozwiązać, to łatwość do podejmowania szybkiej decyzji w sytuacjach, w których błyskawiczna nieomal decyzja jest jedyną drogą wyjścia. Pokonywanie trudności terenowych, mimo zmęczenia i piętujących się przeszkód, budzi wiarę we własne siły i w możliwość samodzielnego przezwyciężania napotykaných w życiu trudności.

Ludzie powracający z ośrodków narciarskich, zdecydowanie stwierdzają, iż zapewniają one całkowity

wypoczynek umysłowy, podnoszą sprawność fizyczną i regenerują siły fizyczne, przyczyniają się do powrotu optymizmu w atmosferze którego łatwiej, jest żyć, pokonywać trudności i znosić zawody życiowe.

Dzisiaj dysponujemy dwoma okresami porównawczymi, w zakresie przebiegu i frekwencji na narciarskich ośrodkach zimowych. Jedno jest pewne, a mianowicie to, że koło miłośników białego sportu, coraz bardziej będzie się rozszerzać, zima zaś stanie się groźnym konkurentem lata, pod względem wykorzystywania urlopów wypoczynkowych przez pracowników.

Na zorganizowanych w czasie od 15 grudnia 1936 r. do 16 marca 1937 r. kursach narciarskich w Zakopanym i na Bukowinie ogółem na 12 turnusach 14-dniowych przebywało 958 pracowników. Daje to przeciętną frekwencję 80 osób na jeden turnus.

W niespełna rok po tym uruchomiono już ośrodki narciarskie na Bukowinie, w Kościelisku, w Krynicy, Siankach i w Zakopanem. Przez ośrodki te przeszło ogółem 1534 osoby, w tym 636 kobiet (ponad 41% i 898 mężczyzn. Ponieważ liczba kobiet zatrudnionych w instytucjach miejskich nie przekracza 30% ogółu pracowników, wnioskować stąd należy, iż ośrodki zimowe znajdują stosunkowo więcej amatorów wśród kobiet niż wśród mężczyzn.

Prawie że dwukrotnie wzrost frekwencji na przestrzeni zaledwie jednego roku żywić pozwala nadzieję na dalszą silną popularyzację ośrodków zimowych, wśród 27-tysięcznej rzeszy pracowników miejskich Stolicy i wśród co najmniej 2-krotnie większej liczby członków ich najbliższej rodziny. Miejmy nadzieję, iż wzrost frekwencji iść będzie równoległe z dalszym udogodnieniem pobytu na ośrodkach i pozwoli na takie skalkulowanie opłat, aby wypoczynek na nich stać się mógł udziałem wszystkich bez wyjątku pracowników.

Zebrałe na przestrzeni dwóch lat doświadczenie wykazuje, że dekoncentracja ośrodków narciarskich w różnych miejscowościach nie daje dobrych rezultatów. Wymaga to dużego nakładu wysiłków organizacyjnych, nie pozwalając na normalizację na odpowiednio wysokim poziomie warunków mieszkaniowych, żywienia i innych świadczeń, od których uzależniona jest wygoda uczestników.

Cechami charakterystycznymi przyszłych ośrodków narciarskich w przeciwieństwie do okresu lat 1936/7 i 1937/8, będzie ich położenie w najbardziej atrakcyjnych pod względem warunków turystyczno-narciarskich miejscowościach. Niewątpliwie za najbardziej odpowiednie dla takich wielkich ośrodków narciarskich miejscowości uznać należy Bukowinę, obok niej zaś Kościelisko.

Nowych dogodnych terenów narciarskich i miejsc na pomieszczenie ośrodków zimowych Komisja Samopomocy Społecznej szukać również będzie na terenie odzyskanej ostatnio przez Polskę części Tatr, położonych w okolicach doliny rzeki Białej.

Okolicznością, która zazwyczaj wprowadza dużo niepotrzebnych dysonansów w beztroską atmosferę panującą na ośrodkach wypoczynkowych, jest wyjazd na nie osób, których stan zdrowia wymaga specjalnych zabiegów kuracyjnych. Rzecz jasna, że osoby takie na ośrodkach wypoczynkowo-narciarskich nie znajdują dla siebie odpowiednich warunków i powracając przywożą ze sobą miast poczucia wypoczynku, zdrowia i radości, rozgoryczenie i żal z powodu rapotkanego zawodu.

Ileż to ojców i matek wysłałoby chętnie w okresie feryj świątecznych Bożego Narodzenia na śnieżne wczasy zimowe, swe słodkie łączące sobie jednak co najmniej po lat kilkanaście pociechy, gdyby cena za pobyt na takich ośrodkach była niska, opieka pewna i gdyby ośrodki takie (oddzielne dla dziewcząt i chłopców) zostały uruchomione. Szczera uciecha wyjeżdżającej młodzieży i nowe zapasy zdrowia przywiezione z pobytu w górach, urozmaiconego nauką jazdy na nartach, stanowić winny dostateczną zachętę do uruchomienia takich młodzieżowych ośrodków zimowych w najbliższej już przyszłości.

CZY PALIŁEŚ JUŻ PAPIEROSY

„PŁASKIE EXTRA”?

JESZCZE LEPSZE

JAK PAPIEROSY „PŁASKIE”

IAN WAWRZYŃKOWSKI

Idźcie babciu na prawo do kasy...

— A gdzie jest ta kasa?
 — Obok głównego wejścia.
 — A gdzie jest główne wejście?
 — To babcia niewie? Na lewo od Informacji.
 — A gdzie jest Informacja?
 — Babciu nie nudźcie. Ja muszę innych interesantów przyjmować. Tu cały „ogonek” czeka.

„Babcia” odchodzi oszołomiona a urzędnik zwraca się uprzejmie do następnego klienta, przekonany, że w stosunku do „babci”, spełnił swój obowiązek. Informował dokładnie, a że „babcia” nie zrozumiała to nie jego wina, interesanci już się niecierpliwi i nie mógł wyjaśnić dłużej.

Przed kilku miesiącami byłem na wykładzie znakomitego psychologa prof. Baleya. Tematem wykładu była „Sztuka Informowania”. Przyznam się, że poszedłem na ten wykład bez zbytniego przekonania. Co uczony, pracujący wraz ze studentami w ciasnym pokoiku seminaryjnym może wiedzieć o bolączkach codzienności okienek różnych urzędów. Czego nauczyć może mnie, który tyle lat za tylni okienkami siedziałem. Poszedłem, powtarzam bez zbytniego przekonania, ale już po paru minutach zmieniłem zdanie. Prelegent w sposób zręczny i sugestywny potrafił słuchaczom narzucić „punkt widzenia” interesanta, potrafił postawić nas w sytuacji szarego człowieka, który przychodzi do nieznanego sobie lokalu, jest przytłoczony jego rozmiarem i „urzędowością” i na swoje nieśmiałe pytanie otrzymuje odpowiedź pełną niezrozumiałości dlań określić, że na „prawo od kasy, potem na lewo lub obok głównego wejścia” i tak dalej.

Istotnie, czy my — informujący zdajemy sobie sprawę z nieporadności naszych interesantów, czy pamiętamy o tym, że leżąca nam we krwi świadomość, że uchwała taka to a taka przewiduje tyle to a tyle 0/0, jest dla naszego klienta nowością, z którą nie tylko się nie oswoił jeszcze, ale której absolutnie nie rozumie. A my tymczasem — grzeczni — informujemy chętnie dalej, że np. w myśl ustawy z dnia takiego to, oraz Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia takiego to §§ 4568 p. 5, 3125 i § 495 tak i tak, tyle i tyle, tu i tam, a w wypadku Nie — grzywna do wysokości — ...złotych“.

Co z tego zrozumie nasz interesant, co z tego zrozumielibyśmy my, gdybyśmy to usłyszeli w obcym nam urzędzie? Nic, absolutnie nic, albo bardzo niewiele, bo to co nam powiedziano było złą choć prawdziwą informacją, bo urzędnik powiedział nam to tak, jak to on rozumie. Nie potrudził się by na moment stanąć w naszej sytuacji, nie spełnił obowiązku.

Spotykałem się z urzędnikami, którzy w jednym zdaniu potrafili zamknąć całą jasną,

przejrzystą informację. Spotykałem się i z takimi, którzy godzinami męczyli siebie i „babcię”, by jej wytłumaczyć gdzie jest „główne wejście“.

Do informowania trzeba mieć zdolności, jeśli już nie szumnie mówiąc — talent. Z drugiej strony trudno wymagać, by wszyscy urzędnicy byli utalentowani. Ale są pewne zasady, pewne „prawdy” w dziedzinie informacji, których można się nauczyć, których stosowanie ułatwi współżycie interesanta z urzędnikiem.

Taką kardynalną zasadą, takim pierwszym warunkiem „sine qua non” jest... **grzeczność**, sprawa ta została zresztą już doskonale naswietlona w okólniku Pana Prezydenta Miasta.

Interesant oszołomiony niegrzecznością niewiele zrozumie wyjaśnień, a dobrze jeszcze, jeśli nawzajem nie odpłaci zgryźliwymi uwagami.

Grzeczność jest siatką na której tka się rozmowę, a kiepską jest tkanina o poszarpanej kanwie.

Drugą kardynalną zasadą jest rozumna, celowa i konsekwentna indywidualizacja. Urzędnik musi zorientować się od razu z kim ma do czynienia i w zależności od swych spostrzeżeń, udziela wyjaśnień. Oczywiście nie chodzi tu o to, by grzeczniej traktować kuzynkę pana Dyrektora lub Naczelnika od przeciętnej „babci”, jak również nie chodzi o to, by w ogóle odróżniać „kuzynkę” od „babci”, ale urzędnik winien zorientować się z jakim **intellektem** ma do czynienia, jakimi pojęciami ma operować, by trafić do danej psychiki.

Po trzecie urzędnik, jak już wspomniałem, nie może zapominać o tym, że interesant nie zna ani przepisów, ani gmachu Zarządu Miejskiego, ani miejsc wydziałów różnych — rozmieszczonych po całej Warszawie, ani kompetencji poszczególnych urzędników, że nie można laikowi pojęć nieznaną wyjaśniać innymi nieznanymi również pojęciami.

Dalszym udogodnieniem jest notowanie interesantowi na kartce najbardziej istotnych momentów informacji. Metoda ta, którą niejednokrotnie obserwowałem i sam stosowałem daje nadspodziewane dobre rezultaty. Interesant, nie wiem czemu to przypisać, (może oszołomieniu) lepiej się orientuje mając informację zanotowaną. Oczywiście wszelka przesada wywiera skutki przeciwne. Z drugiej strony trudno urzędnika obarczać dodatkową pracą, wypisywania wszystkim, choćby najbardziej treściwie ujętych informacji. Informacja „kartkowa” winna być udzielona tylko wtedy, gdy zajdzie jej potrzeba, a tu musi już decydować doświadczenie i intuicja urzędnika.

Przy tej sposobności warto też poruszyć sprawę tak zwanego „spławiania” interesanta.

Zdarza się niekiedy, że niektórzy urzędnicy nie orientują się w pewnych dziedzinach, bądź nie mając w danym momencie czasu, udzielają informacji „bylejakiej”, albo wprost odsyłają zainteresowaną osobę do innego „okienka”. Nie chcę poruszać moralnej strony tego zjawiska, ale poprzestanę na stwierdzeniu, że tego rodzaju postępowanie powoduje chaos w wydziałach, co z kolei prędzej czy później odbija się na „spławiającym” urzędniku. W sumie — kłopot, nieprzyjemności i... złośliwe artykuły w prasie. Na szczęście tego rodzaju „spławianie” jest niewiele. Nie spławiajmy, informujmy dokładnie i rzeczowo.

Mam nadzieję, że zasady te i spostrzeżenia stosowane wytrwale i konsekwentnie wiele nam i interesantom przyniosą ułatwień.

Podkreślam jednakże jeszcze raz, że do informowania trzeba mieć zdolności. Talent informacyjny nie tylko wyjaśni „babci”, gdzie to się idzie, ale uczyni to jeszcze w takiej formie, że „babcia” odejdzie oczarowana i wzruszona. A daj nam Panie Boże jak najwięcej wzruszonych i oczarowanych interesantów.



NACWIAZDKE

Miłym podarkiem będzie
IMBRYK ELEKTRYCZNY
kupiony na raty w SALONIE
ELEKTROWNI MIEJSKIEJ
MARSZAŁKOWSKA 150

WARSZAWA, ULICA OGRODOWA 50 TELEFONY 605-50, 605-70.

Rok założenia
1869

Odlewnia Czeionek
 i Fabryka linii mosiężnych
Stanisława Jeżyńskiego

Poleca piękne najnowsze kroje pism.

WARSZAWA, ULICA OGRODOWA 50 TELEFONY 605-50, 605-70.

**POŻYTECZNE i NIE DROGIE
 PREZENTY GWIAZDKOWE**

nabyć można w firmie:

Nasz Złoty Urania Sp. Akc.

ODDZIAŁ JASNA 1

wieczne pióra, ołówki automatyczne,
 materiały piśmienne, galanteria biurowa, papiery itp.

U W A G A ! pp. Pracownicy Zarządu i Przedsiębiorstw
 m. st. Warszawy otrzymują za okazaniem legitymacji 5% rabatu

BRONISŁAW CZECH.

Tatry wróciły...

Powróciły do nas Tatry, wróciła prastara, bezprawnie odebrana nam część tych gór pięknych, majestatycznych.

Wróciły skarby lasów, rezerваты zwierzyzny, wróciły doliny i z nimi bystre potoki. Wyżej, tereny pięknych wspinaczek skalnych latem — zimą niedostępne wspaniałe zerwy lodowo-skalne.

Jakgdyby nic się nie zmieniło.

Dawna granica ożyła. Oddała nam ona dwie uroczyska olbrzymie doliny, z całym szeregiem dolin bocznych, podwyższyła nasze góry o dziesiątki metrów, wzbogaciła nas o pawie oka jezior, iglice turni i grzbień grani. A nam, narciarzom, wróciła tereny wspaniałych śnieżnych szusów w szeleszczącym puchu tatrzańskiej zimy.

Wraz z nadejściem śniegów, których nie może się doczekać żaden szanujący się narciarz, zwali się wesoła brać narciarska w tereny doliny Białej Wody, Szerokiej i Jaworowej. Tereny te nielicznym tylko są znane. Nawet mając przepustkę, trudno się było zapuszczać na „drugą stronę” — brak jakichkolwiek schronisk dawał się mocno we znaki zwłaszcza, że mieszkańcom Jaworzyny nie wolno było nikogo przyjmować na noc. Jedynie w leśniczówce na polanie pod Muraniem można było dostać dwa lub trzy łóżka ze stertą puchowych pierzyn — to jednak było niewystarczające. Nocowało się więc w namiocie w dolinie Jaworowej, albo w dziurawym szałasie na polanie pod Wysoką. A na to nie wszyscy mogli sobie pozwolić, ponieważ do takich noclegów potrzeba mieć odpowiednią zaprawę i kondycję fizyczną.

Dziś wprawdzie schronisk jeszcze nie ma, ale niezawodnie wkrótce zostaną zbudowane, by udostępnić szerokim masom turystów, zwiedzanie tej najpiękniejszej części Polskich Tatr.

Schroniska te powinny stanąć jednak w takich miejscach, by sylwetą swą nie psuły uroku i piękna gór.

W lesie Zadnich Koperszadów, czy Górnej części doliny Białej Wody, w Niżnej Jaworowej, czy Szerokiej, znajdują się odpowiednie



Grunbich

Obecna granica polsko-słowacka.

miejsca. Zwłaszcza w Szerokiej, która posiada piękne polanki otoczone lasem i dysponuje doskonałymi terenami narciarskimi — kilkukilometrowymi zjazdami w różnych skalach trudności, stanowiąc wyjątkowe miejsce dla wyszkolenia narciarskiego.

Przenosząc częściowo ruch narciarski w okolice Jaworzyny, odciążałoby się klepisko



Mistrzowski skok Br. Czecha.

Kasprowego Wierchu, ułatwiając szkolenie i redukując wypadki powodowane „przeludnieniem” kotłów Goryczkowego i Kasprowego.

Schronisko w dolinie Jaworowej otworzyłoby możliwości przepięknych wycieczek pod masyw Jaworowych Turni, pozwalając zwiedzać tak rzadko uczęszczaną w zimie Lodową przełęcz, z której zjazd w stronę Jaworzyny ma przecież co najmniej 10 klm. długości.

Wycieczki doliną Koperszadów należą do najłatwiejszych szlaków narciarskich na stronę Słowacką.

Nieco trudniejsze tereny narciarskie czekają nas w górnych partiach Doliny Białej Wody i gdyby zbudować maleńkie schronisko np. na polanie pod Wysoką, wówczas szlak przez Polski Grzebień, czy Rohatkę skróciłby się o kilkanaście kilometrów. Dolina Świstowa przestała by być wyprawą, a stała by się miłą wycieczką.

Zjazd ze Zmarzłego Stawu pod Polskim Grzembieniem doliną Litworową jest jednym z piękniejszych w Tatrach.

Dolina Rówienek uczyniłaby swego piękna śnieżnych stoków również słabym, nie tak wprawnym narciarzom. Natomiast lepsi mogliby się tymczasem upajać widokiem groźnych północnych urwisk Galerji Gankowej i północnej ściany Wysokiej, podchodząc trudnym terenem po stokach i żlebach Młynarza i kierując się ku przełęczy pod Wagą.

Mamy swoje Tatry, mamy w nich tereny. Trzeba teraz zadokumentować fakt powrotu tych miejsc przez ruch turystyczny, ruch narciarski. Dotąd bowiem dusiliśmy się w maleńkim skrawku Tatr zakopiańskich.

Udowodnijmy więc, że te od dawna nasze Tatry Jaworzyńskie są nam niezmiernie bliskie, i niemniej potrzebne.

Udowodnijmy to ruchem turystyczno-narciarskim już tej zimy, mimo że jeszcze trudno nam nieraz będzie o kwatery, trudno o wygodę.

Ale Tatry Jaworzyńskie są nasze i musimy to w bieżącym sezonie jak najdobitniej podkreślić.

Zagadki góralskie na Śląsku.

Podczas świąt Bożego Narodzenia nasi górale ślascy zamieszkujący zarówno dawne, jak i świeżo odzyskane tereny schodzą się w tej lub owej chacie i wolne chwile świąteczne spędzają na pogawędkach. Mężczyźni zwykle opowiadają o dawnych latach, zdarzeniach, furmankach, a kobiety przedząc, omawiają wszystkie młode małżeństwa i pary, mające



Grombecki

Kapliczka.

zamiar się zenić. Dzieci zaś siadają sobie koło pieca w kątku, grają w „owce” lub zadają sobie różne „godki”. Zagadki, te słyszane od starszych, przechodzą z pokolenia na pokolenie i świadczą o przebogatej wyobraźni ludu śląskiego.

1. Idzie panek podkasanek, pędzi owce z lasu.
2. Siwy wół, wypił wody dół.
3. Siedzi pani w komorze, a włosy ma na dworze.
4. Wisi, wisi, wisiura, bez powroza, bez sznura
5. Ojciec się rodzi, a syn już po dachu chodzi.
6. Trzysta orlic jedno jajko złoży.
7. Co rośnie do góry korzeniami?
8. Czego najwięcej na świecie?
9. Dwanaście pani w jednym łóżku, a żadna nie jest na „kraju”.
10. Leci ptoszek ponad losek, z tyłku mu się sypie piosek.
11. Kto najpierw wchodzi do drzwi, a do izby prawie nigdy?
12. Przywieźli ją z gór, miała siedem skór, gdy ją rozbierali, to wszyscy płakali.
13. Słaby, mały w lesie stoi, wcale się nie rusza i przed nikim nie zdejmuje kapelusza.
14. Skacze to, nie koń to, gryzie to, nie pies to.
15. Wisi, wisi, wisiura, pod nim części częciura, Czećciura jest rada, gdy wisiura spada.
16. Dwa chlewki pod jednym przykryciem.
17. Cztery rogi mam i pierze, nie jestem ptak, ani zwierzę.
18. Lipowe drzewo prześlicznie śpiewa, koń nad baranem ogonem kiwa.
19. Co na dachu nigdy nie zgnije?
20. Odcięta głowa oł karku cała, a krew się nie polała.

ODPOWIEDZI

W celu wyrobienia sprawności umysłowej naszej działwy i ożywienia świątecznych zabaw towarzy-

skich, podajemy odpowiedzi na powyższe zagadki umyślnie dowolnie, w chaotycznym porządku:

Cebula. — Pchła. — Dym pod powalą. — Mróz. — Grudzień. — Wszy. — Zęby w górnej szczęce. — Dziurki w nosie. — Kot pod wiszącą szynką. — Główka kapusty. — Dziura. — Pierzyna. — Dużo owiec trzeba na grudkę sera. — Koniec i początki. — Marchew. — Sprychy w kole. — Przetak — sito. — Grzyb. — Skrzypce. — Ogień. — Dym.



B. Krasnodębska-Gardcowsk

Na polowanie.

Warszawa i jej pracownicy.

Dzisiaj, gdy odrodzona Polska wkroczyła na drogę wielkomocarstwowego swego rozwoju, nowe i ważne przed jej stolicą stanęły zadania.

A więc przede wszystkim Polsce i Jej stolicy trzeba pracowników, którzyby po pionierskie nastawienie do swych zadań i obowiązków, szli odważnie na przeciw narastającym problemom i trudnościom, nie cofając się przed żadnym koniecznym wysiłkiem i nie szczędząc ofiar tam wszędzie, gdzie domagać się będzie interes publiczny.

Stworzenie zespołu takich pracowników, wymaga odpowiednich warunków, które powstać mogły jedynie przy poczuciu głębokiej solidarności interesów gminy stołecznej i jej pracowników. Założenie to stało się fundamentalną zasadą polityki personalnej Tymczasowego Zarządu Miasta St. Warszawy, który zamierzając dodatnim saldem rachunek swych czteroletnich prac — obywatelskiemu stanowisku swych pracowników, zawdzięcza w dużej mierze osiągnięte rezultaty.

Troski materialne i brak radosnych, miłych chwil i przeżyć poza pracą, tworzą w duszy pracownika osad niszczący jego twórczą myśl oraz inicjatywę i osłabiający prężność jego ramion. Niczego, co brzemień trosk zdolne jest zdjąć z ramion pracownika, nie wolno jest zaniedbać ludziom odpowiedzialnym za jego pracę.

Wartki nurt dzisiejszego życia, stawiający wymagania stosowania coraz bardziej doskonałych metod pracy, dyktuje troskliwą dbałość, o utrzymanie na wysokim poziomie wydajności sił fizycznych pracowników, oraz o stałe bogacenie ich intelektu.

Na tych opierając się założeniach, podjęto wspólnym wysiłkiem władz miasta i jego pracowników, akcję samopomocy równocześnie na kilku najważniejszych odcinkach spraw pracowniczych.

Organizacja czasów pracowniczych, z których już dzisiaj korzysta w ciągu roku około 6 tysięcy osób, umożliwia wyjazd w góry, nad morze, do najpiękniejszych miejscowości kraju, po słońce, radość i zdrowie nieomal wszystkim pracownikom.

Cena za dwutygodniowy pobyt w ośrodkach zimowych i letnich, w takich miejscowościach jak Zakopane, Krynica, Zaleszczyki, Jastrzębia Góra itd., wynosi w zależności od ośrodka zł 80 — 84. W dążeniu do objęcia akcją czasów jak największej liczby pracowników fizycznych, organizuje się obok dostępnych dla nich wszystkich innych ośrodków, specjalnie tanio skalkulowane obozy wypoczynkowo-turystyczne, na których można przyjemnie i wesoło spędzić dwutygodniowy okres czasu za 44 zł. W sumie tej mieści się już opłata za przejazd kolejowe. Zaznaczyć należy, że wszelkie opłaty za pobyt na ośrodkach wypoczynkowych, na żądanie pracowników są im kredytowane i potrącane następnie z pobrań w ciągu 6 rat miesięcznych.

Dążeniem władz miejskich i powołanej z ich inicjatywy Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej, jest objęcie akcją czasów możliwie największej liczby pracowników, aby regeneracja sił fizycznych i psychicznych, nadwyrężonych w ciągu całego roku wyczerpującej pracy, stać się mogła udziałem ich wszystkich.

Akcja kulturalno-oświatowa, zmierza do podniesienia poziomu wiadomości ogólnych i fachowych najszerzszych rzesz pracowników stolicy. Dla ich samopoczucia i jakości pracy nie są również obojętne przeżycia estetyczne.

Przeżyć tych dostarczają rozrywki kulturalne, które Pracownicza Komisja Samopomocy Społecznej stara się udostępnić pracownikom miejskim. Bilans dokonanych prac na tym odcinku przedstawia się poważnie.

Akcją douczania na poziomie szkoły powszechnej objęto w roku 1937/38 — 162 niższych funkcjonariuszów. Zorganizowano ponadto przy pomocy i współudziale w charakterze wykładowców, wybitnych sił fachowych, kurs kierownictwa, przeznaczony dla pracowników zajmujących stanowiska referendarskie i kierownicze w służbie miejskiej.

Wychodząc z założenia, iż pracownik każdej większej instytucji, mimo wykonywania pracy na odcinku specjalnym, musi orientować się również w całokształcie jej zadań i działalności zorganizowano wykłady informacyjne o samorządzie miejskim w Warszawie. Wykładów tych wysłuchało 1000 pracowników.

Silnych wrażeń i miłych przeżyć intelektualnych, dostarczył cykl wykładów autorskich, jakie urządzone zostały pod protektorem Polskiej Akademii Literatury. Na wieczorach tych cieszących się nadzwyczajną frekwencją, wystąpili: Juliusz Kaden-Bandrowski², Zofia Nałkowska i Leopold Staff.

Poprzez zakupienie dla pracowników 39 przedstawień, frekwencja na których wyraziła się cyfrą 15,667 osób, oraz uzyskanie biletów ulgowych do teatrów stołecznych, ze zniżką w granicach 50—60%, z których skorzystało 41,967 osób, przybliżono do pracownika miejskiego i członków jego rodziny teatr, niewątpliwe źródło podnoszenia ludzkiej kultury i estetyki.

Akcja bezpieczeństwa i higieny pracy zmierza do zapewnienia pracownikom jak najlepszych warunków zdrowotnych w pracy i poza nią. Skuteczne rozwiązanie bezpieczeństwa i higieny pracy wymaga szczególnie daleko posuniętego współdziałania władz miejskich z pracownikami i ich organizacjami zawodowymi.

Bezmała wszędzie, gdzie mógł powstać stan zagrożenia dla życia pracownika, przez niebezpieczne wypadki, postarano się zredukować do minimum ich możliwość, izolując pracownika od niebezpieczeństwa odpowiednimi zabezpieczeniami ochronnymi. Zabezpieczenia te dotyczą z reguły pracowników wykonujących prace fizyczne, gdyż oni przede wszystkim narażeni są na wypadki przy obsłudze maszyn, sieci elektrycznej, gazowej, wodociągowej, bądź przy produkcji związanej z niebezpiecznymi dla zdrowia procesami chemicznymi.

Poza tymi środkami, najskuteczniejszą bronią pracownika w walce z zagrażającymi mu niebezpieczeństwami przy pracy jest, bezwzględne przestrzeganie higieny psychicznej.

Uświadomiony w tym względzie pracownik, sam dąży do poddania swego życia pewnej dyscyplinie, niezbędnej dla zachowania sprawności fizycznej i równowagi psychicznej. Wymaga to od pracownika abstynencji od alkoholu, ograniczenia się w paleniu do poziomu nieszkodliwego dla zdrowia, uprawiania odpowiednich ze względu na jego wiek sportów i gimnastyki, przebywania codziennie przez parę co najmniej godzin na świeżym powietrzu i poświęcania odpowiednio długiego czasu na odpoczynek nocny.

Zasady takiego życia stara się wpoić w pracowników, za pośrednictwem propagandy słownej i pisemnej Pracownicza Komisja Samopomocy Społecznej.

Dążenie do higienicznych warunków pracy,

to walka o przedłużenie życia ludzkiego i o utrzymanie organizmu pracowników możliwie najdłużej na poziomie fizycznej sprawności i wysokiej wydajności. To wielka oszczędność bezcennej narodowej energii, tak potrzebna dla rozbudowy życia gospodarczego Polski.

Akcja gospodarcza wśród pracowników ma na celu podnieść ich egzystencję na wyższy poziom bytowania. Poza innymi mniej ważnymi, dwie są główne przyczyny, ważące ujemnie na szali równowagi budżetów pracowniczych w Polsce.

Pierwszą z nich jest szeroka rozbudowa pośrednictwa handlowego, ponad miarę uzasadniona zdrowym obrotem gospodarczym. Zmusza to konsumentów do płacenia wysokiego haraczu, długiemu łańcuchowi zbędnych pośredników.

Przeplacanie artykułów codziennej potrzeby i niezbędnego użytku, zmusza warstwy pracujące, do wyrzekania się szeregu koniecznych potrzeb życiowych. Stąd wypływa głębokie rozgoryczenie pracowników i fałszywe przeświadczenie o beznadziejności położenia, gdy rachuba na uzyskanie szybkiej podwyżki uposażenia służbowego zawodzi.

Na wygórowane ceny niezbędnych jej artykułów i towarów 27-tysięczna rzesza pracowników miejskich stolicy postanowiła odpowiedzieć spółdzielczym systemem zaspakajania swych codziennych potrzeb. Prace organizacyjne zmierzające do powołania do życia spółdzielni towarowej pracowników miejskich Warszawy, znajdują się w pełnym toku. Założeniem tej akcji jest obniżenie ceny, nabywanych artykułów i towarów, od 15 do 30%, co jak wskazują wstępne prace badawcze, zupełnie jest możliwe.

Równolegle z akcją urealnienia płac pracowniczych, podjęto jako drugą niemniej ważną, sprawę oddłużenia tych pracowników, których zadłużenie szczególnie dokuczliwym ciężarem położyło się na ich sytuacji materialnej.

Dla rozwiązania tego zagadnienia powołana została zarządzeniem Prezydenta Miasta w 1936 r. Komisja Oddłużeniowa. Akcją oddłużeniową objęto 1300 pracowników, zadłużonych łącznie na sumę zł 1,749,915.

Przy oddłużaniu następuje konsolidacja wszystkich zadłużeń pracownika, po czym wierzyciele udzielający zazwyczaj bonifikaty w wysokości 15—20% sumy dłużnej, regulowani są jednorazowo, z pożyczki wypłacanej pracownikowi do wysokości zadłużenia, przez Komunalną Kasę Oszczędności. Za udzielone pożyczki K. K. O. pobiera 6% w stosunku rocznym.

Splata pożyczki odbywa się w ratach miesięcznych, które nie przekraczają 20% pobrań pracownika.

Czym jest oddłużenie dla pracownika, o tym można nabrać należytego przeświadczenia, dopiero wówczas, gdy uwzględni się fakt, iż większość spośród oddłużonych pracowników, zmuszona była płacić dotychczas swym wierzycielom z tytułu rat, odsetek, kar za zwłokę itp. sumy sięgające niejednokrotnie wysokości 80% ich pobrań.

Zamykając garść uwag poświęconych akcji społeczno-pracowniczej, wśród pracowników miejskich stolicy, uważamy za konieczne podkreślić, iż jedynie obrana droga, opierając się na głębokiej solidarności interesów Gminy i jej funkcjonariuszów, oraz na współdziałaniu tych czynników, jest w stanie przyczynić się do skutecznej poprawy egzystencji 27-tysięcznej rzeszy pracowników miejskich Warszawy.

J. K.

Dostojny gość Warszawy, min. Merkys, Prezydent Kowna przed odjazdem oświadczył:

„— Jest rzeczą zdumiewającą, jak świetnie potrafią tu w Warszawie zachować zabytki przeszłości przy równoczesnym tworzeniu dzielnic na wskroś nowoczesnych.”

WIELKI KONKURS „STOLICY”

W ciągu sześciu miesięcy od otwarcia nowego gmachu Muzeum Narodowego kilkaset tysięcy osób zwiedziło bogate zbiory Muzeum. Wkrótce nie będzie zapewne mieszkańca Warszawy, który nie znałby zbiorów Muzeum Narodowego. Korzystając z tak żywego zainteresowania, redakcja „Stolicy” organizuje dla swych czytelników wielki konkurs dostępny dla wszystkich.

W kolejnych numerach „Stolicy” reprodukować będziemy fotografie części obrazów wystawionych w Muzeum Narodowym. Biorący udział w konkursie będą musieli na podstawie tych fragmentów odszukać w salach muzealnych właściwy obraz i tytuł obrazu oraz nazwisko jego autora podać w swej odpowiedzi.

Za najlepsze odpowiedzi przyznawane będą cenne nagrody książkowe, między innymi komplet przewodników po Muzeum Narodo-

wym, bogato ilustrowane broszury, monografie artystyczne, bezpłatna prenumerata „Stolicy” itp.

W pierwszej serii konkursowej podajemy 6 fotografii fragmentów obrazów malarzy polskich wystawionych w galerii malarstwa polskiego.

Odpowiedzi wraz z podaniem nazwiska i adresu należy kierować do redakcji „Stolicy” ul. Koszykowa 9.



Nr 6



Nr 5



Nr 4



Nr 2



Nr 1



Nr 3

K U P O N

Nazwisko i adres wysyłającego kupon.....

Nr 1.....
(Nazwisko artysty i tytuł dzieła)

Nr 4.....
(Nazwisko artysty i tytuł dzieła)

Nr 2.....

Nr 5.....

Nr 3.....

Nr 6.....

wypełnić zgodnie z objaśnieniem, wyciąć i przesłać do Redakcji „Stolicy” — ul. Koszykowa 9.

ZWIEDZAJCIE MUZEUM NARODOWE!

KSIAŻKI NADEŚLANE:

ZOFIA KOSSAK: „Gród nad Jeziorem“.

Odkopanie prasłowiańskiego osiedla w Biskupicach natchnęło znakomitą autorkę „Krzyżaków“ do napisania tej kapitalnej powieści, emocjonującej jak film i zaciekawiającej jak najlepsza powieść awanturnicza. Książka wydana b. starannie i ozdobiona dzieworytami Mrozeckiego.

Z. NOWAKOWSKI: „Pani Służba“.

Popularny autor „Gałązki rozmarynu“ skreślił poraz pierwszy w naszej literaturze życie i trudy polskiego policjanta na tle egzotycznych ostępów Polesia. Wątek powieści detektywistyczny, balansujący między grozą a najprzedniejszym humorem.

T. PERKITNY: „Z setką złotych naokoło świata“.

Emocjonujący reportaż podróżniczy. Barwny kalejdoskop egzotycznych krajów na tle zabawnych przeżyć autora w roli niańki, drwala, marynarza, wędrownego fotografa i t. p. Liczne, dokumentarne fotografie.

M. KANN: „Jutro będzie słońce“.

Oryginalna powieść poświęcona pięciu dziewczętom z ósmej klasy w ich zawodach sportowych i... życiowych, w ich triumfach i porażkach.

E. SZELBURG - ZAREMBINA: „Dzieci miasta“.

Niezmiennie wzruszający cykl wierszy, poświęcony biednej dzielnicy Warszawy. Fragmenty ich wraz z rysunkami J. Krajewskiego podajemy w n-rze bieżącym „Stolicy“.

K. MAKUSZYŃSKI i M. WALENTYNOWICZ: „Wanda leży w naszej ziemi“.

Czarująca książka gwiazdkowa dla dzieci w nowym czwartym wydaniu. Znakomite pióro Makuszyńskiego i bajecznie kolorowe ilustracje „polskiego Disneya“ — złożyły się na całość wyjątkowo piękną i oryginalną.

E. LUDWIG: „Nil“.

Pierwsza wyczerpująca, licząca przeszło 800 str. druku monografia o tej najstarszej, najbardziej hi-

storycznej rzece świata. Wszystko to, co się łączy z wielkimi zagadnieniami dziejów i cywilizacji ludzkości, zarówno w prastarym, jak i nowoczesnym znaczeniu słowa — znalazło w tej pracy głośnego pisarza swój jak najpełniejszy wyraz. Monografię zdobią liczne, niezmiennie interesujące ilustracje.

E. TOMASZEWSKI: „Widmo niedźwiedzia“.

Bardzo żywo osnuta powieść na tle dawnych czasów Polski z XIV w.

A. T. HOBART: „Rzeka przeznaczenia“.

Ostatnie wypadki na Dalekim Wschodzie czynią z tej powieści wyjątkowo interesującą i aktualną lekturę. Akcja o niestabnym napięciu: przedstawia bohaterkie zapasy pioniera amerykańskiego, który postawił sobie za cel życia ujarzmienie groźnej rzeki Niebieskiej.

R. CAMPBELL: „Poo Lorn król słońca“.

Barwna opowieść o tajemniczym życiu dżungli i jej bohaterze, słońcu.



M A T K A

Ręce całe mokre ma do łokci,
tak szoruje zdeptaną podłogę,
Czarne drzazgi tkwią koło paznokci.

— Czeka, mamo. Wstań!

Ja ci pomogę —

(Ewa Szelburg-Zarembina „Dzieci miasta“).



D O Z B Ł A K A N E G O P I E S K A

O!

Byłbyś wpadł pod samochód, malutki!
Uważać trzeba.

Ach, jaki ty jesteś chudziutki!
Chcesz chleba?

Chodź ze mną.

No, chodź ze mną, nieboże.

Nie wiesz, że w mieście pies sam być nie może?

Ewa Szelburg-Zarembina: „Dzieci miasta“.



T R A M W A J

Każdemu chciałby dogodzić,
Podwozi dalej i bliżej.
Aż pójdzie sam spać wieczorem
Do pustej, zimnej remizy.

Ewa Szelburg-Zarembina: „Dzieci miasta“.

Czytelnikom „Stolicy“ oraz wszystkim miłośnikom odrodzonej Warszawy, składamy
najszerdeczniejsze życzenia świąteczne.

REDAKCJA i WSPÓŁPRACOWNICY „STOLICY“

Wydawnictwo Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej w m. st. Warszawie. REDAKCJA — ul. Koszykowa 9, tel. 7-26-31.
ADMINISTRACJA — ul. Miodowa 8, tel. 6-00-18. REDAKTOR z ramienia P. K. S. S. Roman Zrębowski.

CENA ZA EGZEMPLARZ 25 GR.